Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 292 | Kraków, niedziela 25 grudnia 1921 | Rocznik XXX.

450 marek polskich miesięcznie
Zagranica miesięcznie 800 Mk
Konto czekowe PKO Nr 140.256
Cena numeru 20 Mk

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej

Wychodzi codziennie o godz. 6 rano z wyjątkiem dni poświątecznych

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 310.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354.
Konto czekowe 140.002.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza nonpareiem 30 Mk, w nadesłanem 75 Mk. Głosy publiczne po 90 Mk za wiersz.

Etapy socyalizmu

Upływa właśnie w tych dniach trzydziesta rocznica NARODZENIA „NAPRZODU".

Narodził się on w lichej szopie: w podwórzowej oficynie, w nędznym pokoiku ubogiego studenta, gdzie mieścił się jego pierwszy lokal redakcyjny.

Przyszedł na świat mały, jak dziecię i w wątłem ciele: ukazał się jako dwutygodnik o czterech stronicach druku.

Przy narodzinach obecni byli wół i osioł, ale nie żywili przyjaznych uczuć wobec nowonarodzonego: osioł ryknął gniewnie, a wół przebił swym rogiem cenzorskim pierwszy numer.

Ale rozeszła się wieść po świecie. I przyszli złożyć nowonarodzonemu hołd trzej królowie, których królestwa nie są z tego świata: Rozum, Sumienie, Zapał.

A potem przyszli z hołdem pasterze: ludzie ubodzy i pracujący w pocie czoła, i przybywało ich coraz więcej, rybacy i cieśle i kowale i mularze.

Tak narodził się „Naprzód". Takiesame były wszędzie dzieje narodzenia prasy socyalistycznej.

Tak oto słowo socyalistyczne stało się ciałem w całym świecie.

I poszło między wszystkie narody i nauczało je. A rzesze wyznawców rosły i potężniały.

Rósł też i potężniał „Naprzód" i skupiał koło siebie coraz więcej uczniów, wyznawców i męczenników idei, i zaspakajał głód ducha coraz liczniejszych zastępów.

Po trzydziestu latach może on z zadowoleniem spoglądać na owoce swego trudu.

• • •

Jakaż olbrzymia różnica dzieli nas od owego czasu! Aby ją pojąć, trzeba umieć wżyć się myślą w epokę z przed lat trzydziestu, kiedyto rodzice wyrzekali się synów za mieszanie się do ruchu socyalistycznego, kiedy na socyalistę spoglądano jak na zbrodniarza lub, co gorzej, jak na wcielonego szatana, kiedy za przekonania socyalistyczne odbierało się człowiekowi chleb i zatrzaskiwało mu się drzwi przed nosem, kiedy przyznawać się do socyalizmu znaczyło tyle, co narażać się na więzienie i na wytrącenie poza nawias społeczny, kiedy klasa robotnicza była ciemna i słaba, nieśmiała i pokorna.

Marzeniem naszem było wtedy: wytworzyć wśród klasy robotniczej ośrodek myśli, wychować pierwszy zastęp świadomych robotników, spojonych z sobą węzłami solidarności, gotowych do walki z przemocą ucisku i wyzysku.

W wielkim trudzie udało się tego dokonać. Zorganizowała się pierwsza garść ludzi pracy, mężnych, pełnych zapału i poświęcenia, oddanych sprawie na śmierć i życie. Ten pierwszy zastęp wyruszył ufnie na podbój serc i umysłów szerokich mas klasy robotniczej i wśród ciężkich walk obronił podstawowe prawa obywatelskie klasy, a ją samą w ogniu tych walk oświecił i zahartował, zorganizował i wyszkolił.

I oto był pierwszy etap socyalizmu.

Podniósł robotnik swój zgięty kark, poczuł swą godność ludzką. Wywalczył sobie lepsze warunki bytu, przestał być niewolnikiem, bezduszną maszyną. Nauczył się samorządu w swoich organizacyach, wyhodował w sobie poczucie odpowiedzialności. I sięgnął po prawa polityczne, po równouprawnienie, które zdobył, coraz bardziej dojrzewając w walce.

Dziś klasa robotnicza jest czynnikiem pierwszorzędnej wagi w państwie i społeczeństwie. Socyalizm jest siłą, z którą muszą liczyć się nawet najzagorzalsi wrogowie ludu pracującego.

I to jest drugi etap socyalizmu.

• • •

Przed nami otwiera się droga wiodąca do trzeciego, ostatniego etapu.

Droga to żmudna i przeszkód pełna. Trzeba wytrwale przeszkody te zwalczać. Iluż to jeszcze wrogów mamy do pokonania! A najgroźniejszy ten wróg, który mieszka jeszcze w duszach samej klasy robotniczej. Bo przecie dopiero część zaledwie klasy pracującej jest uświadomiona i zorganizowana pod czerwonym sztandarem. Wielkie jeszcze masy robotnicze są nieoświecone i nie zorganizowane, proletaryat jest jeszcze rozdarty niezgodą i podzielony na nieprzyjazne sobie stronnictwa.

Skupić cały proletaryat w jeden wielki i solidarny obóz, rozpowszechnić prasę socyalistyczną tak, aby idea dotarła wszędzie, gdzie tylko lud pracuje i cierpi, związać całą klasę robotniczą w jednę karną i bitną armię, wyhodować w niej siły umysłowe i moralne, któreby ją uzdolniły do objęcia władzy i odpowiedzialności za losy narodu i państwa, — oto zadanie, które teraz spełnić nam przypada.

Olbrzymie i ciężkie to zadanie. Aby je spełnić, dużo jeszcze pracy i poświęceń potrzeba i dużo niezłomnej wytrwałości.

Gdy tego dokonamy, wówczas nadejdzie trzeci etap socyalizmu: wyzwolenie klasy pracującej z jarzma kapitalistycznego i przeobrażenie całego ustroju świata.

Wówczas zatryumfuje idea, która się narodziła niegdyś w lichej szopie, za którą tylu wyznawców męczeństwo poniosło, a która wzeszła nad światem, aby go oswobodzić i całej społeczności ludzkiej przynieść wolność i sprawiedliwość, braterstwo i pokój, dobrobyt i kulturę.

—ooo—

STEFANIA TATARÓWNA

PRAGNIENIE

Chcę widzieć orły dwa
Bijące skrzydłami o szczyty,
Jak głową mocarną dotknęły
O same przeczyste błękity,
O same przeczyste błękity,
I słońca się w lica spojrzały,
Dwa orły, dwa orły szalone,
A pan im uchylił zasłonę,
Bo duch go pokonał zuchwały.
Chcę widzieć jeden młot
Z dwóch serc potęgi zrobiony,
Jak się podnosi i wali
O szarej ziemi zagony,
W uśpione serca uderza,
A jeśli oziębłe pali —
Piersi wykuwa rycerza,
A w piersiach serce ze stali.
A w piersiach serce ze stali.
Chcę widzieć taki żar
Ze serc złączonych płomienia,
Żeby wypalił na ziemi
Samą potęgę cierpienia,
Samą potęgę cierpienia.
Chcę widzieć człeka moc,
Jak więzy zdarła niewoli,
Pogodna stała się, cicha,
I nic jej więcej nie boli,
I nic jej więcej nie boli.

Z opłatkiem

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Naprzodu" zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt!

Zarazem prosimy, żeby przy opłatku pamiętali o swoim dzienniku i darzyli go czynnem poparciem.

Redakcya „Naprzodu".

Pokój ludziom dobrej woli

Rzecz znamienna: w trzy lata po formalnem zakończeniu wojny światowej w przeszło rok — specyalnie dla Polski — po zawarciu pokoju z Rosyą, świat jeszcze nie doszedł do stosunków pokojowych. Niema wprawdzie w Europie wojny, niema jej — pozą przerwaną zresztą wojną turecko grecką — w większym stylu w żadnej części świata, a mimo to na wszystkich ustach, we wszystkich gabinetach rządów jest ciągle słowo „pokój" i bezustannie odbywają się konferencye dla utrwalenia pokoju. Jeżeli weźmiemy pod uwagę Europę, zobaczymy, że trzy w niej istnieją czynniki, których powołaniem jest czuwać nad pokojem kształtować pokój, usuwać niebezpieczeństwa grożące pokojowi itd. Te trzy instancye są: Liga narodów, konferencya ambasadorów i Rada najwyższa. Niema problemu w Europie, któryby — często nawet kilkakrotnie — nie był przedmiotem obrad i decyzyj jednej albo dwóch z tych instancyj; nie upływa miesiąc, aby jedna z tych instancyj nie zebrała się dla przeszkodzenia jakiemuś wybuchowi a przynajmniej dla uciszenia poważnionych stron. Jeżeli nawet te instancye próżnują, to ich siły popędowe: premierzy wielkich mocarstw co parę tygodni urządzają sobie w innej miejscowości zjazd, wszystko naturalnie pod wzniosłem hasłem utrzymania pokoju.

Jeżeli jakiś budynek musi co jakiś czas być podpierany jest oczywistem, że grozi zawaleniem się. Z tego wynikałoby, że i pokój jest zagrożony. Jakże to może być kiedy wszystkie państwa nie przestają zaręczać, że daleką jest od nich myśl zaburzenia pokoju, że chcą i potrzebują pokoju, że cały świat potępiłby nową wojnę jako największą zbrodnię itd. Tak, wszystkie państwa zapewniają o swych chęciach pokojowych, ale każde ma inne zastrzeżenie, które w konkluzyi brzmi: Jeżeli mój sąsiad przestanie robić to lub owo, to ja się na niego nie rzucę. I tu właśnie zachodzi pytanie, czy ten lub ów sąsiad może zaprzestać robić to, co drugiemu sąsiadowi wydaje się niebezpiecznem, a co może być albo realnem albo jeszcze częściej wymówką. — Weźmy konkretny przykład z ostatnich dni: Na konferencyi waszyngtońskiej główne mocarstwa całego świata: Anglia, Francya, Włochy, Ameryka i Japonia zapewniały na różne tony, że zgadzają się na — zresztą bardzo ograniczoną — redukcyę zbrojeń morskich — pod warunkami: Francya musi budować wielkie okręty, bo nie chce być zepchniętą jako potęga morska na ostatni plan; Anglia musi budować dreadnoughty, gdyż w razie wojny groziłoby jej odcięcie dowozu żywności; Japonia też musi mieć silną flotę, bo Ameryka ma ją. Żadne z tych państw, których mężowie stanu ciągle mają na ustach słowo: pokój, nie chce być pierwszem bo jedno drugiemu nie dowierza.

Czyż w takich warunkach można mówić o dobrej woli do utrzymania pokoju? Jeżeli pierwszy krok na drodze utrwalenia pokoju tj. rozbrojenie doprowadza w konsekwencyi do nowego ugrupowania mocarstw (czwórprzymierze dla Dalekiego Wschodu), które przecież nie jest niczem innem, jak asekuracyą pokoju na bagnetach i pancernikach, jakże ludy świata mogą mieć pewność, że pokój z dziedziny frazesów dyplomatycznych przejdzie w realny twór? W tem właśnie leży zagadnienie pokoju, że mianowicie jak był przed wojną tak i został po wojnie monopolem w rękach kilku ludzi; że mała garstka — 4 do 5 ludzi — ma w swych rękach moc utrzymania pokoju albo rozpętania wojny, zależnie od ludzkich właściwości i słabostek: od temperamentu, od humoru, od zdolności czy głupoty człowieka, którego los czy przypadek postawił na świeczniku.

Jednem z wielkich haseł, którem upajały się narody zwycięskie i narody, które po klęsce zrobiły rewolucyę, było hasło zniesienia tajnej dyplomacyi. Pamiętamy, jak w ostatnich dniach lipca 1914 r. cała Europa została zaskoczona ultimatum austryackiem do Serbii, które w dalszym swym przebiegu spowodowało wybuch wojny. Kto wówczas puścił to ultimatum? Puścił je austryacko-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, notoryczny niedołęga, człowiek bez żadnych zdolności, a wydał je za wiedzą kilku tylko wtajemniczonych, podczas gdy 52 milionów ludności z dwoma parlamentami z delegacyami, z tuzinami sejmów nie miało pojęcia co się w małem a dobranem kółku gotuje. Czy teraz cokolwiek w tej tajemniczości coś się zmieniło? Nie, wszystko zostało po dawnemu. Zjadą się Briand z Lloydem Georgem, czasem wezmą jeszcze kogoś do konwentyklu i postanawiają o Niemczech, o Rosyi, o Bliskim Wschodzie itd., a setki milionów ludzi dowiaduje się z komunikatów urzędowych to, co się uznaje za stosowne im podać do wiadomości.

Świat wie, że Briand i Lloyd George są demokratami; wie jednak też, że są oni zawisłymi od czynników które dalekie są od demokratycznego światopoglądu, dla których tak puste dźwięki, jak: prestige, honor, bezpieczeństwo państwa są parawanem, za którym ukrywają się stanowe, czasem i osobiste interesy. Gdyby nawet ten lub ów z kierujących państwami mężów stanu miał dobrą wolę zapisać się w historyi nie jako pomnożyciel sławy oręża swego narodu, lecz jako pomnożyciel jego kultury czy choćby jego bogactw, to i taki nie mógłby swego zamierzenia wykonać, bo taki mąż stanu często jest mniej panem swej woli aniżeli to na zewnątrz się wydaje. W krajach o ustroju monarchicznym, gdzie mimo konstytucyi i mimo parlamentów pierwszy minister jest tylko doradcą panującego, a wiadomo, że rady można usłuchać albo i nie usłuchać, taki Wilhelm czy Karol, o ile miał albo mu się zdawało, że ma rozum, na własną rękę decydował o pokoju i wojnie; w krajach republikańskich albo o tak słabym ustroju monarchicznym, jak Anglia i Włochy, na pokój i wojnę wpływają sprawy, których absolutnie nie można nazwać żywotnemi.

Koniec końców — pokój wisi ciągle na włosku, bo włos ten jest w rękach ludzi, którzy dla błahej nieraz przyczyny, nieraz dla ugruntowania swej sławy, lekkomyślnie zacierają drogi, którymi w razie konfliktu możnaby dojść do porozumienia bez tej „ostatniej racyi", za jaką wojnę określono. Zawieszona nad światem ciągła ta groźba powoduje jej niemoc; już spowodowała jej zubożenie; robi ją coraz więcej zawisłą od Ameryki. Lata wielkiej wojny pochłonęły ogromne ofiary krwi, a lata pokoju po tej wojnie dzień w dzień pochłaniają nowe ofiary, głównie ze sfer gospodarczo mniej odpornych, a więc z klasy pracującej, która przeważnie płaci za cudze grzechy i cudze błędy.

A przecież jak łatwo byłoby usunąć ten stan ciągłej niepewności, tę groźbę nad milionami egzystencyi ludzkich zawieszoną! Potrzeba tylko dobrej woli, potrzeba tylko wżycia się nietylko we własne ale i w sąsiada i niesąsiada interesy i potrzeby; trzeba pamiętać, że ludzkość ma inne powołanie, aniżeli co kilka lat demonstrować, kto ma silniejsze pięści i kto celuje w wynalezieniu dalej strzelających armat i skuteczniej zatruwających gazów. Gdyby ci, którym danem jest rozporządzać losami narodów musieli tylko 48 godzin przepędzić w ogniu huraganowym, to obecna wojna byłaby ostatnią — tak pisał żołnierz z pola i za to został zasądzony jako „defaitysta", jako odbierający kolegom odwagę do poniesienia i zadawania śmierci.

To zdanie jednostki powinno stać się hasłem ogółu. Pokój — oto jedyna rzecz, która może zapewnić narodom zwycięstwo w nieuniknionej walce gospodarczej; pokój — to jedyny środek do ugruntowania kultury na szerokich podstawach, nie — jak obecnie — na cienkiej warstwie narodu; pokój — to konieczność rozumu i tego co się nazywa sumieniem zarówno jednostki jak i ogółu. Aby jednak pokój zapewnić, potrzeba jeszcze raz powtarzamy — dobrej woli; potrzeba sztuki wżycia się w cudze cierpienia, aby mieć odrazę do zadawania ich; trzeba mieć odwagę stanąć nieraz naprzeciw prądowi, który jest bezwolny i z reguły prowadzi do śmierci.

Kiedyż sposobniejsza pora do przemawiania do ludzi, jak nie w tych dniach, kiedy na całym świecie rozbrzmiewa hasło: pokój ludziom dobrej woli? Pokój im, ale przez ludzi dobrej woli, przez ludzi, którzy, jak prorocy w starym testamencie, dumę swą i cel życia swego znaleźli w tem jednem słówku, od którego ich i nas wszystkich los zależy, w słowie: pokój.

Dopóki obecny ustrój, w którym gromada zależną jest od jednostki albo od drobnej garstki, panuje musi ludzkość patrzeć na te jednostki jako na szafarzy wojny i pokoju. Zmiana tego ustroju pociągnie za sobą ustanie zawisłości od dobrej czy złej woli, a wtedy na świecie zapanuje prawdziwy pokój.

lf.

—ooo—

GABRYELA ZAPOLSKA

Z Gabryelą Zapolską, która zmarła we Lwowie 17 bm., ubyła literaturze polskiej wybitna autorka o ogromnym temperamencie, o fizyognomii wyrazistej, o silnym wpływie, który się zaznaczył w życiu umysłowem społeczeństwa polskiego w ciągu ostatnich lat czterdziestu, a w szczególności oddziałał na powieściopisarstwo i na teatr. Wprowadziła ona u nas kierunek naturalistyczny do powieści i do teatru. Życie jej było również powieścią naturalistyczną, pełną jaskrawych epizodów, do których tę kobietę wiodła jej energiczna i namiętna, niespokojna i wojownicza natura.

Zapolska było jej pseudonim. Właściwie nazywała się z domu Korwin Piotrowska. Urodzona w r. 1860 w Kiwirce pod Łuckiem na Wołyniu, pochodziła z zamożnej rodziny ziemiańskiej. Była siostrą znanego swego czasu dandysa i oryginała warszawskiego. Jakkolwiek wyszła z dworu wiejskiego, nie miała w swej istocie nic wspólnego z sielskością: już w najmłodszych latach obudziła się w niej kobieta nawskroś nowoczesna, nawskroś wielkomiejska; i to stało się wytyczną jej drogi życia i twórczości.

Odebrawszy wykształcenie we Lwowie, poszła za swym wrodzonym pociągiem do teatru. Przystojna, o wyrazistych czarnych oczach, w których palił się jej gorący temperament, obdarzona żywą inteligencyą, talentem i niepospolitą odwagą życiową, była Zapolska urodzoną aktorką. Po pierwszych debiutach na scenie warszawskiego teatrzyku dobroczynności w r. 1880, przeniosła się na scenę lwowską, następnie zaś spędziła kilka lat w wędrownych teatrach prowincyonalnych w Galicyi i w Królestwie, oraz w teatrze poznańskim.

Wcześnie też poczuła w sobie zdolności pisarskie. Po raz pierwszy wystąpiła w literaturze w r. 1883 nowelą „Małaszka", która dużego narobiła hałasu, byłto bowiem pierwszy w polskiem piśmiennictwie utwór naturalistyczny w duchu współczesnej szkoły Emila Zoli. Odtąd posypał się szereg ukazujących się co drugi rok lub nawet rok za rokiem powieści, albo tomów nowel: „Akwarele", „Kaśka Karyatyda", „Przedpiekle", „One", „Fantazye i drobnostki", „Szmat życia", „Menażerya ludzka", „We krwi", „Janka". W powieściach tych kreśliła Zapolska dramaty współczesnego życia powszedniego, odsłaniając jego ciemne, przykre, brudne strony; nie miała zainteresowania do szerokich horyzontów, niezwykłych zdarzeń, wielkich charakterów, zajmowała ją szara przyziemność, i przeciętna natura ludzka, głucha walka, tocząca się w murach wielkiego miasta, gra instynktów i namiętności zwyczajnych. W każdej powieści ukazywała „szmat życia" rzeczywistego z jego nędzami, z jego „menażeryą ludzką", z jego przedpieklem". Mimo iście męskiej energii stylu nie ustrzegła się jednakowoż Zapolska swej kobiecości, która wprowadzała do jej utworów pewien ton melodramatyczny. Były to powieści z tezą, w której zaczepny temperament przejawiał się w postaci krytyki społecznej, a tendencyjność przebijała z pod powłoki naturalistycznej. Była to zawsze tendencya postępowa, demokratyczna, emancypacyjna. Najgłośniejszą z tych powieści była „Kaśka Karyatyda", obraz dość powszedniego losu służącej, takiej, której chlebodawczyni napisała w świadectwie, że „stojała pod bramą i buła piskata".

Ta płodność powieściopisarska, obok aktorstwa, nie wyczerpywała jednak w całości bujnej energii Zapolskiej. Parło ją do dziennikarstwa, pociągało ją zwłaszcza publicystyczne zużytkowanie sensacyi i skandalu. W warszawskim postępowym „Przeglądzie tygodniowym" pojawiły się korespondencye pod pseudonimem Maska, zawierające sensacyjne rewelacye z życia wyższego towarzystwa lwowskiego. Narobiły te korespondencye dużo wrzawy; podejrzewano o nie Zapolską.

Życie prywatne Zapolskiej też odbiło się głośnem echem w opinii publicznej. Wyszła ona zamąż za bogatego człowieka, niejakiego Śnieżko-Błockiego. Podpisywała się w owym czasie na swych książkach: Śnieżko-Zapolska. Małżeństwo to nie było szczęśliwe; rychło wywiązał się proces rozwodowy, który poruszył ogromnie towarzystwo warszawskie; podzieliło się ono na dwa obozy, z których jeden brał stronę Zapolskiej, drugi jej męża. Sprawa ta roznamiętniała umy-

ENGELBERT PERNERSTORFER.

SZTUKA A ROBOTNICY

Potrzeba piękna tak bardzo jest wrodzona naturze ludzkiej, że odczuwają ją nawet ludzie, stojący na najniższym stopniu rozwoju. Przeglądnijmy historyę ludzkości choćby od najdawniejszych czasów, a zobaczymy, że zawsze byli artyści. Tworzyli oni nie tylko dlatego aby zaspokoić popęd swojej natury, ale zaspakajali także artystyczne pragnienia drugich, przez co spełniali funkcye społeczne. Co nas szczególnie natychmiast uderza w pierwotnej sztuce, w tych często dziecinnych początkach jakiejkolwiek sztuki, to ten jej ścisły związek z życiem, z jego nędzą, z jego potrzebami, cierpieniami i radościami.

Im bliżej się przypatrujemy, tem prędzej znika to uczucie, „jak to daleko myśmy zaszli“ to uczucie wyższości, a to, co z początku wydawało się surowem i dziecinnem, zaczynamy podziwiać jako genialne, pewne pierwsze kroki na drodze do najwyższych wyżyn ludzkości. — I wobec rozdwojenia naszego dzisiejszego życia imponuje nam ta jedność życia pierwotnej ludzkości, jak stracony ideał, który my na wyższym stopniu rozwoju musimy dopiero odzyskiwać.

Rozłam naszego życia jest jednak wynikiem rozwoju ekonomicznego. W pierwotnym, komunistycznym stanie ludzkości były warunki życiowe dla wszystkich równe. To znaczy że przyrodzone dary i zdolności jednostki szły na usługi całego społeczeństwa że każde uszlachetnienie się istoty człowieczeństwa jakiejś jednostki nie tylko mogło, ale musiało być korzystnem dla drugich, o ile naturalnie wrodzona ograniczoność nie stawała temu na przeszkodzie.

Ze zniknięciem tego pierwotnego stanu ludzkości, z powstaniem klas, jedność życiowa zaczyna się rozpadać. Na miejsce szczepów przychodzą narody i państwa. A te nowe twory nie mają już tej jedności ekonomicznej i kulturalnej, zanika w nich równość warunków życiowych, powstają bogaci i biedni, panujący i podwładni. Ci, którzy wyłącznie lub prawie wyłącznie posiadają najważniejsze środki produkcyi, rozwijają swoją duchową kulturę stosownie do swoich potrzeb. I jak mało obchodzi ich sposób, w jaki rozwija się ich życie materyalne tak mało troszczą się o to, w jaki sposób rozwija się ich życie duchowe. I widzimy, jak po jednej stronie powstaje wysoka kultura, podczas gdy po drugiej stronie każdy duchowy rozwój stoi w miejscu. W tem nic nie zmienia fakt, że z podwładnych klas zawsze wychodzi wielu wielkich artystów. Bo skoro oni po wytężającej ciężkiej i szkodliwej walce życiowej wybiją się w górę, przechodzą do klas wyższych i tracą często każdy związek z tą klasą, z której wyszli.

Na podstawie historyi ostatnich pięćdziesięciu lat można z całą pewnością twierdzić, iż dopiero nowoczesny socyalizm, dopiero międzynarodowo zorganizowany proletaryat przyniósł światu nadzieję, że dzisiejszy stan społeczeństwa kulturalnej ludzkości nie jest ostatniem słowem mądrości. A z nadzieją mamy także pewność.

Nowoczesny proletaryat każdego narodu rozumie dobrze, że nie tylko jest pozbawiony używania materyalnych dóbr tego świata, lecz widzi także że rozkosz, jaką daje sztuka, jest przywilejem bogaczy i krzywdę tę odczuwa tem silniej i boleśniej, im więcej jest rozwinięty. — Niema już jednolitego życia w społeczeństwie ani pod względem gospodarczym, ani kulturalnym. Proletaryat więc całkiem słusznie walczy najprzód o materyalny, ludzki byt. Skoncentrowanie wszystkich sił w tej walce jest najświętszym obowiązkiem. „Najpierw życie, później filozofowanie“, powiadali starożytni Rzymianie. Ale w tej tak „ordynarnej“ walce o żołądek, tkwią „najidealniejsze“ rzeczy świata. Bo walka o żołądek, to walka o kulturę. Gdyby nasi przeciwnicy nie byli tak zaślepieni w swej nienawiści i głupocie, to musieliby to zrozumieć.

Niezbity dowód na to twierdzenie mamy w popędzie kształcenia się i w tęsknocie za sztuką proletaryatu. Widzimy to wprawdzie po największej części w jego warstwach najwyższych, najbardziej rozwiniętych. Ale warstwy te potężnieją z każdym rokiem. Przedewszystkiem ci najwcześniej i najbardziej uświadomieni cisną się do źródeł wiedzy. Wyzwoleni z więzów naiwnych, tradycyonalnych, kościelnych wierzeń, pragną poznać ten świat naukowo. I nie tylko to. Oni chcą nie tylko nauczyć się myśleć, oni chcą obserwować. Popęd za pięknem potężnieje.

Zaspokojenie tego popędu jest jednak nie równie trudniejszem, niż zaspokojenie pragnienia wiedzy. Pragnienie wiedzy ma oznaczony cel. U robotników socyalistycznych objawia się ono w chęci poznania swego położenia klasowego, to znaczy zaznajomienia się z podstawami naukowego socyalizmu. I musimy raz na zawsze sobie powiedzieć, że kształcenie się w tym kierunku jest dla robotnika rzeczą pierwszą i najważniejszą. Bo ono w pewnym sensie przynajmniej na nasze czasy, robi z niego całego człowieka — człowieka, który poznaje wielki cel swego życia. Socyalizm prowadzi go w jego życiu duchowem coraz dalej i dalej. Bo socyalizm zamyka w sobie wszystkie wielkie i małe problemy naszych czasów i pcha do ich rozwiązania. Organizacye robotnicze dają robotnikowi sposobność do zaspokojenia tego pragnienia wiedzy przez odczyty, kursa, biblioteki. Jeżeli którekolwiek organizacye są pod tym względem słabo urządzone, powinny bez ustanku starać się, aby braki te usunąć.

Nierównie trudniejszą jest rzeczą zaspokojenie pragnienia piękna. Przedewszystkiem dlatego, że nie występuje ono tak jasno i wyraziście. W wielkiej masie pracującego ludu nie powstaje sztuka, jak u ludzi pierwotnych, w postaci surowej i naiwnej; objawia się ona albo w starych, tradycyonalnych formach, albo też przejmuje i puszcza w obieg najbanalniejsze płody kultury burżuazyjnej. Wyjątek stanowi piękna pieśń ludowa i dobry śpiew kościelny. Lecz i śpiew kościelny należy już więcej do starej tradycyi, pomimo jego rzeczywiście artystycznej wartości.

Mimochodem zauważamy, że kościoły istnieją głównie dlatego, że one jedynie, pewnie i najsilniej zaspakajają pragnienia piękna szerokich kół ludności. To pragnienie piękna istnieje w masach i pcha je do zaspokojenia.

Ruchowi socyalistycznemu nie może być obojętna kwestya kształcenia proletaryatu pod względem piękna. Bo kwestya ta jest jedną z najważniejszych kwestyi ludzkości. Nie możemy tej kwestyi pominąć lub uważać jej za coś podrzędnego.

W rzeczywistości też socyalizm jej nie pomija. Czy możemy sobie pomyśleć nasz ruch robotniczy bez naszych pieśni? Poezya i muzyka święcą w nich tryumfy. Lecz tu sztuka stała się sługą. My chcemy czegoś więcej: my chcemy rozkoszy w używaniu sztuki dla niej samej, sztuki jako wyrazu najwyższej ludzkości. My chcemy, aby sztuka stała się istotą życia, aby płynąc z ducha pewnej jednostki, wpływała w żyły całego społeczeństwa.

Danie klasie robotniczej możności używania prawdziwej i wielkiej sztuki nie jest rzeczą łatwą. A już na prowincyi trudności są nie do przezwyciężenia. W takim np. Wiedniu znajdują się galerye obrazów, teatry, bywają urządzane koncerta. Organizacye robotnicze pracowały tu wiele i pilnie i oprócz powszechnie istniejących środków, umożliwiających korzystanie ze sztuki, zaprowadziły jeszcze specyalne urządzenia, z pomiędzy których należy szczególnie wymienić: urządzanie w zimie koncertów, przeznaczonych wyłącznie dla zorganizowanej klasy robotniczej i odbywanie przez cały rok przedstawienia „Wolnej sceny ludowej“.

Lecz i ta praca nie może nas zadowolnić. Im dalej postępujemy naprzód, tem większą staje się liczba tych, którzy tęsknią za rozkoszą, jaką daje sztuka, i obowiązkiem naszym jest tym towarzyszom w miarę sił i możności w tem ich szlachetnem dążeniu do estetycznego kształcenia się pomagać. Jeden rodzaj sztuki jest dostępny dla każdego robotnika, choćby nawet bardzo biednego: poezya. Nawet przy skromnym zarobku może każdy nabyć najpiękniejsze poezye polskie. Za kilkadziesiąt marek może robotnik najbiedniejszy przyjść w posiadanie najcudniejszych pieśni robotniczych i poezyi największych piewców naszego narodu, które w w chwilach przygnębienia i smutku przyniosą mu ukojenie, staną się dla niego ową rosą ożywczą, napełnią go wiarą i otuchą w lepszą przyszłość swoją i całej klasy pracującej.

---

sły i wywołała odgłosy w prasie warszawskiej. Aleksander Świętochowski napisał z tego powodu jeden z najświetniejszych swoich felietonów w „Prawdzie“ p. t. „Sztandar ze spódnicy“.

Lata od 1890 do 1895 spędziła w Paryżu, gdzie występowała w „Theatre libre“ Antoine'a i zapoznała się z istotą reformy teatralnej w duchu naturalistycznym. Po powrocie została zaangażowana przez Tadeusza Pawlikowskiego na scenę krakowską, gdzie występowała w rolach nowoczesnych. Była w tym zakresie wielce utalentowaną aktorką. Grała Norę i Safo z dużem powodzeniem. Pamiętam, ile finezyi wykazała w komedyjce Courteline'a „Bouboroche“, którą grała we dwójkę z śp. Romanem. W tych latach nie przestała pisywać powieści („Wodzirej“), a zarazem zaczęła też pisać dla teatru. Zaczęła od przeróbek; udramatyzowała swe powieści „Małaszkę“ i „Kaśkę Karyatydę“ bez większego sukcesu, który zdobyła dopiero oryginalną sztuką „Żabusia“ (1896), pierwszą z szeregu jej sztuk realistycznych, osnutych na tle współczesnego środowiska mieszczańskiego i zaludnionych figurami obu płci o małej inteligencyi i takiejże moralności. We wszystkich tych sztukach od „Żabusi“ do „Dulskiej“ prowadzi Zapolska z właściwą jej pasyą walkę z filisteryą z obłudą moralną i w swojem rozumieniu wytacza problemy socyalne. Okazała się pisarką dramatyczną o wrodzonym nerwie teatralnym, w świetnem odczuciu warunków sceny.

Największy sukces odniosła jej „Małka Szwarcenkopf“ (1897), melodramat osnuty na tle środowiska żydowskiego, ożywiony mnóstwem charakterystycznych figur z ghetta, operujący szczęśliwie humorem i sentymentem. Zachęcona powodzeniem „Małki“ ułożyła Zapolska „dalszy ciąg“ p. t. „Jojne Firułkes“, ale „wyżyłowany“ w ten sposób temat już nie dopisał. Powtórzyło się coś podobnego, gdy w r. 1898 nadzwyczajne powodzenie uzyskała jej sztuka p. t. „Tamten“, napisana pod pseudonimem Józef Maskoff; odtąd tym pseudonimem zaopatrywała Zapolska swoje utwory „nielegalne“, t. j. niecenzuralne w Rosyi bo osnute na tematach z dziedziny ucisku rosyjskiego w Królestwie i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim. „Tamten“ w zamierzeniu autorki miał to być obrazek z życia konspiracyjnego w Warszawie, którego jednak Zapolska nie znała i o którem miała dość mętne wyobrażenie, odpowiadające poziomem romansom kryminalnym; toteż właściwie stał się „Tamten“ melodramatem rozgrywającym się pomiędzy figurami z rosyjskiego świata żandarmskiego i oficerskiego. Figury te nakreślone z ogromnym zmysłem obserwacyjnym, akcya prowadzona w sposób niezwykle rozciekawiający i utrzymujący zainteresowanie w naprężeniu, jakoteż tło polityczne zyskały „Tamtemu“ niesłychany sukces. Pragnęła go Zapolska wyzyskać i znów napisała „dalszy ciąg“ p. t. „Sybir“ ale znowu bez powodzenia. Dłuższe „żyłowanie“ jednego tematu nigdy jej się nie udawało. Ciągła odmiana, ciągłe przerzucanie się do innego środowiska stanowiło konieczny warunek jej sukcesów.

Pobyt Zapolskiej w Krakowie zatruła jej kampania prowadzona przeciw niej przez „Głos Narodu“. Recenzentem teatralnym tego dziennika był wówczas jej kuzyn Józef Łoziński, reklamowany stale przez redakcyę jako wnuk J. I. Kraszewskiego. Miał on z Zapolską jakieś porachunki osobiste, zdaje się z czasów paryskich. Atakował ją tedy zjadliwie i brutalnie. Gdy np. Zapolska w sztuce „Handlarka uśmiechów“ zagrała tytułową rolę gejszy, Łoziński trawestując znany kuplet, napisał w recenzyi: „Nie pomoże blansz i róż, gdy handlarka stara już“. — Ataki te doprowadzały Zapolską do furyi. Kampania ta przeciw niej dogadzała redakcyi klerykalnego dziennika, gdyż schodziła się ona z kampanią przeciw dyrektorowi teatru Tadeuszowi Pawlikowskiemu, którą organ ciemnego i zacofanego kołtuństwa wiódł w imię obskurantyzmu systematycznie i zaciekle przeciw nowatorstwu i europejskim poglądom reformatora sceny polskiej. Wywiązała się walka. Zapolska poruszała niebo i ziemię. W założonem w r. 1897 przez Ludwika Szczepańskiego „Życiu“ znalazła oparcie. Ogłosiła w felietonie „Życia“ powieść p. t. „Antysemitnik“, w której w sposób przejrzysty przedstawiła znienawidzonego napastnika z jaknajgorszej strony. Założyła ona nawet osobne pismo humorystyczne p. t. „Urwisz“ wyłącznie dla wal-

ANATOL FRANCE

SPRAWIEDLIWI SĘDZIOWIE

— Widziałem kiedyś dwóch sprawiedliwych sędziów — rzekł Jan Martens. — Było to na obrazie. Znajdowałem się wówczas w Belgii, aby się usunąć z przed oczu pewnemu ciekawemu funkcyonaryuszowi, który skłaniał się ku opinii, iż brałem udział w spisku anarchistycznym. Nie znałem współwinnych i oni mię nie znali; dla owego funkcyonaryusza nie było to jednak żadną przeszkodą. Nic nie zbijało go z tropu; w dalszym ciągu dochodzenia swe czynił. Ta mania dawała mi sporo do myślenia. Przetoż udałem się do Belgii i znalazłem posadę w kramiku.

Pewnej niedzieli ujrzałem w muzeum na obrazie Mabuse'a dwóch sędziów sprawiedliwych. Należy oni do gatunku, który zaginął. Chcę przez to powiedzieć, że byli to wędrowni sędziowie, którzy truchcikiem na swych koniach przejeżdżali z jednej miejscowości do drugiej. Żandarmi uzbrojeni w piki i halebardy eskortowali ich pieszo.

Obaj sędziowie brodaci, na długich swych włosach mieli jak ci królowie w starych flamandzkich bibliach osobliwe, nieporównane nakrycia głowy — przypominające zarówno czepiec nocny, jak dyadem. Brokatowa ich odzież ozdobiona wszyciem z kwiatów.

Stary mistrz miał nadać im godny, spokojny i łagodny wyraz twarzy. A ich konie również ciche i łagodne, jak oni. Jednakże obaj sędziowie nie mają ani jednakowego charakteru, ani zapatrywań tożsamych na swój urząd. To widać zaraz. Jeden dzierży w dłoni zwitek papieru i wskazuje palcem na tekst. Drugi opiera się lewą ręką na łęku, podczas gdy prawą raczej dobrodusznie, niż rozkazująco wznosi ku górze. Wydaje się, jak gdyby między palcem wielkim a wskazującym trzymał on jakiś niedostrzegalny pyłek. Ten gest staranny jego dłoni wskazuje na ostrożnie rozważający, przenikliwy tryb myślenia. Obaj sprawiedliwi sędziowie; lecz jeden trzyma się litery — drugi z ducha sądzi.

Wsparty na baryerze, która ich od publiczności dzieli, wsłuchuję się w ich rozmowę:

PIERWSZY SĘDZIA mówi: Trzymam się tego, co napisane. Pierwszy nakaz prawa wyryto na kamieniu na znak, że przetrwać ma do skończenia świata.

DRUGI SĘDZIA odpowiada: Każde prawo pisane już stawało się nieważnem, gdyż ręka piszącego powolna, a duch człowieczy jest bystry i losy ludzkie zmienne.

I obaj dobrzy starcy dalej wiodą sentencyonalną swą rozmowę...

PIERWSZY SĘDZIA: Prawo jest stałem.

DRUGI SĘDZIA: Żadnego czasu prawo nie spoczywało na niewzruszonym gruncie.

PIERWSZY SĘDZIA: Ponieważ od Boga pochodzi — nie przeistacza się.

DRUGI SĘDZIA: Jest ono naturalnym wypływem życia społecznego i zależy od ruchomych stosunków tego życia.

PIERWSZY SĘDZIA: Nie — ono jest niezmienną wolą Boga.

DRUGI SĘDZIA: Bynajmniej: to wyraz ulegającej wiecznym przemianom woli ludzkiej.

PIERWSZY SĘDZIA: Było ono, nim ludzie istnieć poczęli, i ponad nimi stoi.

DRUGI SĘDZIA: Z ludzi jest poczęte i jak oni niedoskonałe.

PIERWSZY SĘDZIA: Sędzio, otwórz księgę i czytaj, co w niej napisane. Sam Bóg to podyktował tym, którzy weń wierzyli: „Rzekł tak ojcom naszym, Abrahamowi i potomkom jego po wsze wieki".

DRUGI SĘDZIA: Co popisali zmarli, to żywi wyśmieją; w przeciwnym razie wola tych, których już niema, ciążyłaby nad tymi, którzy są jeszcze. Zmarli byliby żywymi, a żywi zmarłymi.

PIERWSZY SĘDZIA: Żywi powinni słuchać praw i przykazań zmarłych. Żywi i umarli w obliczu Boga są rówieśnikami jednego czasu. Mojżesz i Cyrus, Justynian i cesarz imperyum niemieckiego rządzą nami. Gdyż wobec Przedwiecznego jesteśmy im współcześni.

DRUGI SĘDZIA: Żywi powinni otrzymywać swe prawa od żywych. Zoroaster i Numa Pompiliusz mniej mogą nas pouczyć, co nam ma być dozwolonem, a co zakazanem, niźli łaciarz obuwia z pod św. Guduli.

PIERWSZY SĘDZIA: Pierwsze prawa zostały nam objawione przez Mądrość przedwieczną. Im bardziej zbliża się jakieś prawo do tego źródła, tem doskonalszem jest.

DRUGI SĘDZIA: Czyliż nie jest widocznem, że dnia każdego kreślą się nowe prawa, a ich kodeksy ulegały zmianom w różnych epokach i u różnych ludów.

PIERWSZY SĘDZIA: Nowe prawa wywodzą się ze starych. Są to nowe gałęzie przy pniu starym: tesame soki je żywią.

DDRUGI SĘDZIA: Ze starego drzewa praw sączy się gorzki sok. Nieustannie przykładaną doń bywa siekiera.

PIERWSZY SĘDZIA: Sędzia nie ma się zastanawiać, czy prawa są sprawiedliwe; takiemi są one bowiem; ma je tylko sprawiedliwie stosować.

DRUGI SĘDZIA: Musimy badać, czy prawo, które stosujemy jest sprawiedliwem, lub nie. Albowiem skoro stwierdzimy, że z gruntu niesprawiedliwe, nie będziemy w stanie przy jego użyciu stosować żadnych łagodzących norm.

PIERWSZY SĘDZIA: Krytyka praw jest niezgodną z szacunkiem, którymśmy im winni.

DRUGI SĘDZIA: Gdy nie poznamy, na czem ich surowość polega, jakże potrafimy je łagodzić?

PIERWSZY SĘDZIA: Jesteśmy sędziami, a nie prawodawcami i filozofami.

DRUGI SĘDZIA: Jesteśmy ludźmi.

PIERWSZY SĘDZIA: Człowiek nie mógłby człowieka sądzić. Gdy sędzia pełni swój urząd, zaciera się jego człowieczeństwo. Staje się boskim i nie odczuwa ni radości, ni cierpienia.

DRUGI SĘDZIA: Sprawiedliwość, którą współczucie nie kieruje, jest okrutną.

PIERWSZY SĘDZIA: Sprawiedliwość jest doskonałą, gdy według litery prawa działa.

DRUGI SĘDZIA: Jest jałową, gdy duch jej nie ożywia.

PIERWSZY SĘDZIA: Pierwiastek prawa jest boski, i skutki, które za sobą pociąga, choćby najdrobniejsze, są boskimi. Ale, jeżeli prawo nie pochodzi w całości od Boga, lecz w całości od człowieka, jednakowo stosowanem dosłownie być musi, albowiem słowo trwa, duch zaś jest czemś lotnem.

DRUGI SĘDZIA: Prawo rzeczywiście pochodzi od człowieka; powstało z jego głupoty i okrucieństwa w zaraniu ludzkiego rozumu. Ale, gdyby ono było nawet boskiego pochodzenia, to należałoby przecież iść za duchem, nie za literą, gdyż litera jest martwą, a duch żywym.

Gdy obaj sędziowie to wszystko wypowiedzieli, pozsiadali z koni i wraz ze swą eskortą udali się do budynku sądowego, gdzie ich oczekiwano, aby każdemu przyznali to, na co zasłużył. Pod ich nieobecność zaczęły rozmowę konie, uwiązane w cieniu rozłożystego wiązu. Koń pierwszego sędziego rzekł:

— Gdy ziemia kiedyś należeć będzie do koni (a niewątpliwie należeć będzie, gdyż koń jest ostatecznym celem stworzenia i jego najdoskonalszym obrazem), gdy koń zatem, co chcą, będzie mógł czynić i postanawiać, będziemy tak, jak dziś ludzie, żyli pod określonemi prawami i będziemy mogli na taką sobie pozwolić przyjemność, jak wsadzać naszych do więzienia, wieszać ich, lub ćwiartować. Będziemy wtedy istotami moralnemi. Da się to poznać po szubienicach i turmach, które się wznosić będą w naszych miastach. Będą wtedy i konie-prawodawcy. Co sądzisz o tem, Gniadoszu?

Gniadosz, podjezdek drugiego sędziego, odrzekł, że naturalnie poczytuje konie za koronę wszelkiego stworzenia i że koń pierwej czy później dojdzie do panowania.

— Gdy (pobudujemy grody, słusznieś rzekł Siwoszu — ciągnął dalej — będziemy musieli zaprowadzić policyę. Chciałbym, aby prawa posiadły wówczas cechy czysto końskie, inaczej mówiąc, koniom i całej egzystencyi końskiej jak najbardziej sprzyjające.

— Jak to pojmujesz, powiedz?

— Pojmuję, jak tego wymaga sprawiedliwość. Żądam, ażeby prawa zabezpieczały każdemu udział w owsie i miejsce w stajni i aby każdemu dozwolonem było kochać swobodnie, gdy na to pora nadejdzie; gdyż każda rzecz ma swój czas właściwy. Konkluduję żądaniem, aby prawa końskie z naturą stały w zgodzie.

— Spodziewam się — odrzekł Siwosz — że nasi prawodawcy sięgną myślą wyżej, niż ty. Będą oni natchnieni przez Konia niebieskiego, który wszystkie konie stworzył. Boski Koń jest nieskończenie dobry, gdyż nieskończenie potężny. Potęga i dobroć — to jego właściwości. Twory swoje przeznaczył on ku temu, aby dźwigały chomąta, znosiły uździenice, przechodziły

---

ki z „Głosem Narodu"; na głównego współpracownika zaangażowała młodziutkiego wówczas Adolfa Nowaczyńskiego. Pewnego razu kazała Zapolska na parapecie loży „Głosu Narodu" (za Pawlikowskiego każda redakcya miała lożę) położyć psi kaganiec i przez swoich ludzi uwiadomiła o tem widownię; wszystkie oczy, wszystkie lornetki skierowały się ku tej loży, a gdy w niej zjawił się redaktor i recenzent, wybuchł powszechny śmiech, tak że obaj wynieśli się jak niepyszni. Innym razem dała Zapolska lożę tę wysypać całą perskim proszkiem. Na murach Krakowa dała zapomocą szablonu wymalować w głównych punktach miasta podobiznę redaktora „Głosu Narodu" na szubienicy. Szczytowym momentem tej kampanii było pamiętne wystawienie przez Pawlikowskiego „Krytyków" Chęcińskiego, które zamieniło się w istną demonstracyę aktorów i publiczności przeciw „Głosowi Narodu".

Ale wkońcu wygryzł „Głos Narodu" Pawlikowskiego z Krakowa, a wraz z dyrektorem przeniosła się do Lwowa i Zapolska. Tu pod pseudonimem Maskoff ogłosiła bardzo poczytną powieść p. t. „Zaszumi las", do której tematu dostarczyło jej środowisko socyalistycznej emigracyi polskiej w Paryżu; mimo „rewolucyjnej" tendencyi i niektórych trafnie uchwyconych sylwetek emigracyjnych powieść ta nie może uchodzić za dokument czasu, gdyż autorka obca była sprawom i psychologii tego świata, który tu odmalować usiłowała i prócz pewnych porachunków osobistych wprowadziła pewien fałszywy ton melodramatycznej ckliwości. Pod pseudonimem Maskoff napisała Zapolska jeszcze kilka innych rzeczy, wszystkie z temisamemi silnemi i słabemi stronami; najgłośniejsza z nich była jednoaktówka osnuta na tle ruchu robotniczego p. t. „W Dąbrowie Górniczej", chętnie grywana przez robotnicze teatry amatorskie. Jednakowoż koła PPS zachowywały wobec Zapolskiej zawsze pewną rezerwę, a to z powodu jednej aluzyi, zawartej w ogłoszonym przez PPS drukiem „Dzienniku szpiega" Wiśniewskiego.

Podczas tego pobytu we Lwowie pisywała też Zapolska w „Słowie Polskiem", wówczas jeszcze nie endeckiem, lecz liberalnem, dowcipne felietony p. t. „Przez moje okno", pełne żywej i trafnej obserwacyi rzeczywistości.

Wyszedłszy powtórnie zamąż za artystę-malarza Janowskiego, powróciła Zapolska do Krakowa. Założyła tu i prowadziła przez jakiś czas teatr eksperymentalny, który dawał przedstawienia w sali resursy w hotelu Saskim. Ale drugie małżeństwo Zapolskiej okazało się również niedobranem i rozeszło się niebawem.

Zapolska przeniosła się napowrót do Lwowa i tu już do końca życia pozostała. Tu napisała swe najlepsze sztuki, jak „Dziewiczy wieczór" rzecz wielce oryginalną, idealistyczną, odbiegającą od nastroju reszty jej utworów, a tem jeszcze osobliwą, że występują w niej same kobiety; „Skiz", również sztukę pogodną, w której po chwilowej burzy nerwów i uczucia zwycięża łagodna rezygnacya i wraca równowaga. Ale najwięcej rozgłosu pozyskała sobie „Moralność pani Dulskiej", która obiegła wszystkie sceny polskie i wywołała liczne naśladownictwa. Zapolska sama stworzyła jeszcze szereg sztuk w tym typie realistycznym, odsłaniającym brudy życia: „Ich czworo", „Panna Maliczewska", „Kobieta bez skazy", „Nerwowa awantura" itd. Twórczość jej powieściopisarska obracała się w tymsamym zakresie („Sezonowa miłość", „Córka Tuśki" itd.), aż wreszcie przeszła do tematów zaczerpniętych z najniższych mętów życia („O czem się nie mówi", „O czem się nawet myśleć nie chce"), traktując te tematy z pozornym naturalizmem, w istocie jednak z melodramatycznie sentymentalną teatralnością. Wiele jej powieści zostało przełożonych na język niemiecki, a także niektóre jej sztuki zdobyły sobie na scenach niemieckich powodzenie.

Z pośród kobiet piszących wyróżniała się Zapolska energią pióra i temperamentem. Sceny polskie utraciły z jej zgonem autorkę dramatyczną, nawskroś teatralną, czytelnicy i czytelniczki pisarkę działającą swemi powieściami bardzo silnie na nerwy, literatura polska głównego przedstawicielkę minionego okresu naturalistycznego.

Zapolska była indywidualnością silnie zarysowaną, która zajmowała wybitne, a odrębne, swoje własne miejsce w piśmiennictwie polskiem.

Emil Haecker.

cierpnie ostróg i padały pod uderzeniami. Mówisz o kochaniu, przyjacielu; jego było wolą świętą, aby wielu z pośród nas doznawało zwałaszenia. To On nakazał. Prawa musiałyby ten nakaz, przed którym korzyć się należy, utrzymać w mocy.

— Ale czy jesteś pewnym, druhu, że te plagi pochodzą od boskiego Konia, który nas stworzył, a zaś nie są dziełem ludzi, które są porządnymi jego tworami.

— Ludzie są sługami i aniołami niebieskiego Konia — odrzekł Siwosz. — Jego wola przejawia się we wszystkiem, co się dzieje. Jest on dobrym. Jeżeli godzi się na zło, które nam dolega, jest to niezbitym dowodem, że to zło jest dobrem. Aby prawo było dobrem, musi nam zło przyczyniać. I w królestwie końskiem będziemy przy pomocy cyrkularzy, dekretów, wyroków i rozporządzeń uciskani i dręczeni, abyśmy się niebieskiemu Koniowi przypodobali.

Musisz chyba mieć ośli mózg zaiste — zakończył Siwosz — jeżeli nie pojmujesz, iż koń odbywa swą pielgrzymkę po świecie poto, aby cierpiał, i gdy nie cierpi, działa na szkodę swego ostatecznego przeznaczenia, bo od szczęśliwych odwraca się Koń niebieski.

Taką rozmowę wiodły konie.

Ze stolicy wstecznictwa wielkopolskiego

Po wyborach gminnych w Poznaniu

Wynik wyborów gminnych w Poznaniu posiada swoje charakterystyczne znamię: Na 60 radnych — 28 krzeseł zdobył „Komitet Obywatelski", tj. endecy i zblokowani z nimi mieszczanie. 10 radnych przypadło „chadekom" czyli podkomendnym endecyi.

NPR — przez endecyę dziś okrzykiwana jako partya srodze rzekomo radykalna (choć gra tu więcej rolę konkurencya, gdyż NPR w wielu punktach byłego zaboru pruskiego usuwa przewagę endecyi) posiadła siedmiu „ojców miasta".

A więc endecya i surogaty, czyli jak z niemiecka mówią, „ersatze" stronnictw robotniczych tworzą najliczniejsze ugrupowania, z urny wyborczej w Poznaniu wyłonione.

A co dalej? Pod tchnieniem reakcyi poznańskiej wzmógł się ruch komunistyczny: następną co do ilości grupę — tworzy pięć mandatów radzieckich komunistycznych, podczas, gdy lista PPS zdobywa dwa tylko miejsca (i tyleż wolne związki zawodowe).

Radni PPS: tow. Śniady i Turtoń będą mieli przy takim komplecie niełatwe zadanie, zwłaszcza, że endecya szczególną do PPS zionie nienawiścią, gdy komunistom poczytuje za dobrą stronę to, iż rozszczepiają lewicę robotniczą i osłabiają w ten sposób ruch robotniczy.

Pozatem PPS uważana jest za stronnictwo „skompromitowane" sprzeciwianiem się odrębności Poznańskiego, podczas gdy komunistom poznańskim przypisują endecy więcej cech separatystycznych.

Sądzimy jednak, że istnieje inna jeszcze rachuba endeków: komunizm pozarosyjski jest echem wydarzeń rosyjskich i przeto związany z tem, jak oprze się czasowi rząd sowiecki w Rosyi. Jeżeli rząd ten runie, lub przez chęć utrzymania się na widowni cofnie się na całej linii przed kapitalizmem, wówczas — liczą endecy — poczną więdnąć zarazem zapatrzone w jego przygasające światło organizacye i — zanikać...

Co innego ruch socyalistyczny, niezależny od zmian fortuny na terenie rosyjskim, nie przerzucony na grunt polski niedawnym wiatrem wschodnim, lecz mający ów swój trwały żywot na wieloletniej praktyce oparty i ugruntowany na wskazaniach ściśle naukowych. Tem można wytłomaczyć, dlaczego dufna w swoją siłę reakcya poznańska nieraz w prasie dawała wyraz, że woli „u siebie" komunizm, niż socyalizm.

Wracając do wyborów poznańskich, dodamy jeszcze, iż wykazują one, jak stopniał w Poznaniu żywioł niemiecki, po ustąpieniu powodzi biurokratów niemieckich i stopniowem usuwaniu się tych, którzy żyli bardziej z rządowej protekcyi niemieckiej, niż z własnej obrotności.

Blok niemiecki, obejmujący i zniemczonych żydów, zdobył dwa krzesła radzieckie. Wkońcu podkreślić musimy jeszcze jedną próbę. Oto grupa inteligencka, występująca pod firmą „Młodej Polski", a będąca w opozycyi wobec endecyi, zdobyła również dwu radnych.

Z cyfr powyższych widać, że endecya z posługą jej chadecyą ma na ratuszu poznańskim zapewnioną większość, posiadając zwyż połowę głosów.

—ooo—

Listy wileńskie

Sprawa Wilna i ziemi Wileńskiej zajmuje obecnie wszystkie umysły i serca polskie, całe społeczeństwo nasze zwraca oczy i serca w stronę Kresów Wschodnich, bo ważą się losy polskiego Wilna. Sprawa wileńska, tak żywo interesująca nasze społeczeństwo, nie jest jednak tylko naszą sprawą wewnętrzną, bo zaliczoną jest w poczet kwestyj międzynarodowych i rozstrzygając ją musimy okazać ową dobrą wolę, umiarkowanie i skłonność do wzajemnych ustępstw, do której wzywają ciągle kontrahentów budowniczowie nowej karty Europy. Toteż aktem politycznie bardzo korzystnym dla nas, była znana odezwa Naczelnika państwa z 22 kwietnia 1919 r., gwarantująca samostanowienie tutejszej ludności. Odezwa ta była pisana w zrozumieniu prądów myśli politycznej, nurtujących na Zachodzie. Właśnie mający się niedługo zebrać Sejm w Wilnie będzie wyrazem uczuć i woli ludności spornego obszaru, będzie odbiciem stopnia napięcia patryotycznego kresowców. Nie obawiajmy się, jak wypadnie odpowiedź Sejmu, reprezentanta ludności, na pytanie, do kogo ma Wilno należeć — do Polski czy do Litwy? Wskutek wypadków dziejowych Wilno i ziemia Wileńska stała się etnograficznie polską i ona właśnie jst ojczyzną największych mężów Polski.

Polskość Wilna stwierdza nawet prasa angielska. I tak w bardzo poczytnym miesięczniku „The Contemporary Review" z grudnia zapewnia swych czytelników jeden z dziennikarzy angielskich, który niedawno odwiedził kraj nasz, J. H. Harley: „Wilno jest to najbardziej polskie miasto ze wszystkich, któreśmy widzieli, a nie wyszło ono w żadnym razie z kręgu kultury i wpływów polskich". Polskość zatem Wilna jest tak wybitna, że rzuca się w oczy nawet przygodnemu podróżnikowi, obojętnemu, a nawet uprzedzonemu do nas. Bez obawy zatem czekajmy na wynik konsultacyi. Ludność, która w ciągu dziejów tylokrotnie przelewała ofiarnie krew w obronie swej ziemi i teraz w bezkrawej rozprawie, która jednak ma zadecydować o losach Wilna, przyczyni się do tryumfu sprawy polskiej. Zostawmy jednak politykę na boku! Polityką zasadniczo się nie zajmuję, a pisząc list z Wilna, chcę zwrócić uwagę czytelnikom na estetyczną, malarską stronę tego, po Krakowie najpiękniejszego i najbardziej artystycznie interesującego w Polsce miasta.

Położone jest ono w dolinie przy ujściu Wilenki do Wilii, której srebrzysta wstęga przecina to rozległe i liczne miasto. Według spisu ostatniego, liczy ono 128.476 mieszkańców, w tem Polaków 72.067, żydów 46.506, Rosyan 4049, Litwinów 2.900 i innych narodowości 2.954. Z trzech stron otoczone jest ono malowniczemi wzgórzami, których początek stanowi góra Zamkowa, znajdująca się już w obrębie miasta. Obszar miasta, aczkolwiek rozległy, jest tak położony, że daje się w całości ogarnąć okiem z pewnej oddali i przedstawia obraz interesujący pod względem malarskim, tak przez swą przepiękną panoramę, jak przez oryginalne załamania linijne swych czerwonych przeważnie dachów, jak przez sylwety monumentalnych gmachów i rozlicznych smukłych wieżyc kościelnych, to pękatych kopuł cerkiewnych.

Gdy zajdziesz zaś do wnętrza miasta, uderzy cię niesłychane mnóstwo stylowych ganków, rozlicznych galeryjek na gmachach, portyków o wysmukłych i zdobnych kolumnach, natrafisz na przepiękne fragmenty placów, ulic, ogrodów i podwórz, przenoszących cię w epokę średniowiecza. W najstarszej dzielnicy miasta, zajmującej tu środek miasta, napotka turysta wązkie i krzywe zaułki, których odrębną cechę stanowią poprzeczne łuki, wiążące domy ulic ze sobą, ujrzy się wśród fantastycznych załamań murów, co wszystko nadaje tej części miasta charakter wschodu, który cechuje np. zaułek Bernardyński, ulicę Jatkową, zaułek św. Kazimierza, a przedewszystkiem dzielnicę żydowską, zwaną niegdyś „Czarnem miastem".

Źródłem piękna tego kresowego grodu jest jednak nietylko jego charakterystyczna i oryginalna szata zewnętrzna. Wilno posiada bowiem coś więcej ponad piękno zewnętrzne. Nad murami tego grodu unosi się mistyczny nastrój, skupiony w Ostrej Bramie, a każdy kamień jest tu przepojony wspomnieniami świetnej przeszłości! I w tem przenikaniu się elementów mistyki i historyi w architekturze leży tajemnica nieznisczalnej potęgi artystycznej tego starego miasta, potęgi, która zarówno dla serc i umysłów naszych wiecznie bijącem pozostanie źródłem uczuć podniosłych i najżywszych wrażeń wzrokowych. I należy żałować, że z licznej plejady malarzy polskich, odtwarzających piękno miast naszych, Wilno nie znalazło godnego siebie barda, któryby je opiewał linią i barwą. Przebywający tu stale Wilnianin, Ruszczyc, zamilkł, syt widać godności rektora wydziału malarskiego przy tut. uniwersytecie, a głoszenie światu piękna miasta powierzył fotografowi. Trzeba przyznać, że fotograf ten, Jan Bułhak, czuje artystycznie i z zadania swego wywiązuje się znakomicie. W tematach fotograficznych ujmuje on przepiękne całości kompozycyjne i tonalne i fotografią swą przyczynił on ukochanemu miastu wiele sławy. Przypatrzmyż się jednak temu uroczemu miastu! Gdy się w głąb Wilna wchodzi przez Ostrą Bramę, niepodobna nie odczuć głęboko owego przemożnego nastroju mistyczno-religijnego, którym tchnie to święte miejsce. We wieży, niegdyś obronnej, zamykającej wązką uliczkę, nad bramą zbudowano ołtarz, w którym jaśnieje obraz Matki Bożej. Obraz ten pod nazwą obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej słynie na świat cały! Od wschodu słońca do późnej wieczornej godziny odprawiają się przed nim nabożeństwa i uroczystości kościelne, a lud pobożny klęczy w ulicy. Nawet gdy już noc głęboka otuli swym całunem wyludnione ulice miasta i spokojnie sobie drzemią jego poważne mury, a lampka niepewnie błyska w Ostrej Bramie za zasłoną, jeszcze i wtedy spotkać możesz w tej uliczce klęczącego pokutnika, żebrzącego miłosierdzia lub ubogą sierotę, wynurzającą swe żale.

Dążąc dalej w głąb miasta, natrafiamy u wylotu ulicy Ostrobramskiej rozległy plac ratuszowy, niegdyś rynek, w środku którego wznosił się dawniej ratusz, dziś, po przebudowie w stylu neo-klasycznym, przeznaczony na teatr polski, zw. powszechnym. Budynek ten zdobi na zewnątrz piękny portyk o sześciu kolumnach. Rynek wileński był świadkiem wielu chwil historycznych. Tędy wjeżdżali do Wilna polscy i obcy monarchowie, tędy przeciągały wojska polskie, z obcych krzyżackie, szwedzkie, francuskie, moskiewskie i wreszcie niemieckie i tędy kroczyły wspaniałe procesye i majestatyczne pochody. W r. 1812 plac ten był świadkiem klęski Napoleona, gdy podczas odwrotu resztek jego armii plac ratuszowy był zasłany trupami żołnierzy napoleońskich, zmarłych z głodu, wycieńczenia i ran.

Przedłużeniem placu ratuszowego w kierunku placu katedralnego są ulice Wielka i Zamkowa, najstarsze w mieście i posiadające wspólną numeracyę domów. Domy przy tych ulicach to dawniejsze pałace wielmożów litewskich, jak Radziwiłłów, Gasztołdów, Massalskich, Paców i innych, to pałace biskupów i rektorów wileńskich i zamożnego mieszczaństwa. Domy te cechuje przeważnie jeszcze i dziś mimo widocznych przeróbek archaiczny wygląd architektoniczny i bogate ozdoby frontowych ścian, podwórza ich zaś są pełne ganków i galeryjek, przenoszących nas w czasy dawno minione. Minąwszy ulice, wchodzimy na rozległy plac katedralny, na którym wznosi się katedra. Na miejscu tym, przemienionym dziś w przeważnej części na skwer, szumiał za pogańskich czasów Litwy gaj dębowy, gdzie wśród poświęconych dębów wznosił się panteon bogów, świątynia Perkunasa z ołtarzem ofiarnym, na którym płonął stale żony przez waydelotów Znicz wieczny. Gdy światło wiary chrześcijańskiej oświetliło mroki puszcz litewskich, zburzono pogańską świątynię w gaju dębowym, a z nią zniszczono kamienne posągi bóstw. Na gruzach świątyni Perkunasa wzniesiono kościół katedralny, a miejsce arcykapłana i ofiarników zajął biskup i księża katoliccy. Na placu katedralnym wznosił się również u podnóża góry Zamkowej t. zw. Zamek dolny, który jednak spalił się doszczętnie w r. 1610, a mimo, że go później częściowo odbudowano, chylił się odtąd stale ku upadkowi. Zburzono go w r. 1799 i na jego miejscu rozpościera się dziś piękny skwer zamkowy. Nad placem katedralnym wznosi się góra Zamkowa, zwana dawniej „Turzą", ulubione miejsce spaceru Wilnian, gdyż z wierzchu jej roztaczające się stąd widoki na przepyszną panoramę miasta, jego przedmieścia i okolice ujęte wężowym uściskiem Wilii i Wilejki. Górę te wieńczy ośmiokątna baszta murowana jedyna pozostałość zamku Giedyminowego, na wschodnim zaś jej krańcu czerwienieją zwaliska kościoła św. Marcina, wzniesionego przez Władysława Jagiełłę w r. 1387 na miejscu gontyny pogańskiej. Kończąc mój niniejszy list z Wilna tą krótką wzmianką o górze Zamkowej, tym wspaniałym pomniku sześciowiekowej przeszłości Wilna, postaram się w następnym, choćby pobieżnie, przedstawić czytelnikom tylko cenniejsze pamiątki i zabytki architektury, historyi i sztuki miasta, które sprawiają, że Wilno tak pod względem artystycznego piękna, jak i swej doniosłości kulturalnej śmiało może poniekąd rywalizować z Krakowem w Polsce.

Dr. S. M.

—ooo—

H. M. Hyndman

(Wspomnienie pośmiertne)

Po czterdziestu latach niestrudzonej agitacyi Henry Mayers Hyndman (czyta się Hajndmen), twórca nowoczesnego socyalizmu angielskiego, usnął na zawsze. Umarł w osiemdziesiątym roku życia na skutki zaziębienia, którego się nabawił, wracając w mglistą noc zimową z wycieczki agitacyjnej do Enfield, jednej z gmin fabrycznych u północnych rogatek Londynu. Umarł tak, jak żył. Na jego życzenie trumny jego nie zdobiły żadne wieńce, a zwłoki jego spalono.

Ojciec Hyndmana był pastorem anglikańskim i bardzo bogatym człowiekiem, oczywiście więc konserwatystą; cała rodzina również wyznawała zasady konserwatywne. Toteż młody Hyndman ukończył studya na wielce konserwatywnym uniwersytecie w Cambridge. Ale już podczas tych studyów stał się zwolennikiem szerzonych wówczas w całej Europie idei wielkiego demokraty-rewolucyonisty włoskiego, Mazziniego. Niedługo później zaś wyjechał do Włoch, gdzie brał czynny udział w walkach powstańczych Garibaldiego o wyzwolenie Włoch z pod tyranii austryackiej. Później kilkakrotnie odbył dalekie podróże; między innemi zwiedził Amerykę i Australię. Socyalistą stał się dopiero w dojrzałym wieku, i to pod osobistym wpływem Karola Marksa. Tak się stało, że założona w 1881 roku przez Hyndmana i innych „Federacya Demokratyczna" już dwa lata później, w roku śmierci Marksa, przekształciła się na „Federacyę Socyalno-Demokratyczną". Była to w ówczesnej Anglii, dwadzieścia lat po wygaśnięciu ruchu niegdyś wszczętego przez Roberta Owen'a, pierwsza organizacya socyalistyczna, i przez dziesięć lat pozostała jedyną.

Duch Hyndmana panował w tej organizacyi niepodzielnie; nie uznawał on bowiem żadnych kompromisów w tem, co uważał za istotne dla sprawy. Tej nieugiętości zasad poświęcił Hyndman nawet współpracę z takim szlachetnym i miłych człowiekiem, jakim był poeta i artysta William Morris (autor „Wieści z nikąd") oraz reformator sztuki stosowanej w Anglii), który jednak w marzycielstwie swojem odrzucał parlamentaryzm, a co gorsza, głosił zniesienie przemysłu fabrycznego na korzyść artystycznego rzemiosła, jako jedynego dopuszczalnego sposobu wytwórczości przemysłowej. Ta nieugiętość Hyndmana uchroniła Federacyę Socyalno-Demokratyczną od owych chorób dziecięcych, w które tak łatwo popada młoda i słaba jeszcze partya socyalistyczna; ale taż sama nieugiętość stała się też przyczyną nader powolnego wzrostu partyi.

Anglia wówczas zajmowała o wiele bardziej wyjątkowe stanowisko w świecie kapitalistycznym niż dzisiaj. Ilościowo i jakościowo przemysł angielski górował nad przemysłem wszystkich innych narodów. Bogactwo kapitalistów angielskich szybko i nieustannie rosło; stać ich więc było na drobne ustępstwa wobec robotników. To się przyczyniało do tego, że ruch robotniczy występował w ówczesnej Anglii w osobliwie jednostronnej postaci. Istniały silne, bogate związki zawodowe oraz kwitnące konsumy; ale przy wyborach do parlamentu członkowie tych związków i konsumów zazwyczaj głosowali na burżuazyjnych kandydatów liberalnych, czasem też na konserwatystów. Otóż dla tej krótkowzrocznej połowiczności zorganizowanych robotników angielskich Hyndman nie znał żadnego pobłażania. Nigdy nie przestawał im powtarzać, i to w formie bezwzględnej, szorstkiej, czasem niesprawiedliwej, że związki zawodowe i konsumy same przez się nie dokonają żadnej głębszej przemiany ich losu; że kapitaliści, póki mają w ręku prawodawstwo i administracyę państwową, każdej chwili mogą ubezwładnić i zniszczyć konsumy i związki; że prawdziwe wyzwolenie proletaryatu może być tylko wynikiem zdobycia przez proletaryat władzy politycznej w państwie. W zasadzie Hyndman miał racyę; a miał podwójnie racyę właśnie w Anglii, gdzie trzy czwarte ludności stanowią robotnicy i to głównie wielkoprzemysłowi, gdzie więc widoki na całkowite zwycięstwo w walce politycznej, byle celowo prowadzonej, są większe i bliższe niż gdzieindziej. Ale lekceważenie, jakie Hyndman okazywał dla owej właśnie gospodarczej pracy organizacyjnej, która stanowiła treść życia angielskich przywódców robotniczych, zrażała do niego i tych przywódców i ich zwolenników.

Gdy natomiast w 1893 roku gromada tkaczy w mieście Bradford, przegrawszy strejk, doszła do przeświadczenia, że jednak obok strejków jeszcze i innej broni przeciw kapitalistom potrzeba; gdy ci tkacze założyli „Niezależną Partyę Robotniczą", która, acz jako cel głosiła zdobycie władzy politycznej, z szacunkiem i życzliwością odnosiła się do istniejących związków zawodowych oraz konsumów; gdy wreszcie dla tej nowej partyi znalazł się uczciwy a zdolny przywódca w osobie górnika szkockiego Jakóba Keir Hardie — wtedy dzieło jednoczenia proletaryatu angielskiego pod socyalistycznym sztandarem zostało na większą skalę rozpoczęte.

Wcześniej już, około 1889 roku, wystąpiło na boisko dziejowe „Towarzystwo Fabiańskie" — nie z ambicyą utworzenia jeszcze jednej partyi politycznej, tylko w zamiarze służenia i pomagania istniejącym organizacyom robotniczym. „Towarzystwo Fabiańskie" była to gromada inteligentów-socyalistów, umiarkowanego kierunku, ale o gruntownej wiedzy, a przytem niesłychanie sprzętnych i zabiegliwych. Korzystając z toleranckich zwyczajów angielskich, Fabianie umieszczali socyalistyczne artykuły i notatki w gazetach wszelkiego kierunku. Wydawali setki wzorowanych broszur o wszelkich możliwych kwestyach polityki społecznej; a jednocześnie pracowali systematycznie nad dokształcaniem i wyszkoleniem tych organizatorów, których klasa robotnicza z własnych swych szeregów wydała.

Dzięki wspólnym wysiłkom Niezależnej Partyi Robotniczej i Towarzystwa Fabiańskiego udało się w 1903 roku nakłonić najważniejsze związki zawodowe do utworzenia wspólnego funduszu dla popierania robotniczych kandydatów do parlamentu. Komitet zarządzający tym funduszem stał się zalążkiem dzisiejszej angielskiej „Partyi Robotniczej" (Tak należy tłómaczyć angielską nazwę „Labour Party"; rozpowszechnione u nas tłómaczenie „Partya Pracy" jest wprawdzie dosłowniejsze, ale paczy sens.) z jej dwoma milionami członków i licznym klubem poselskim. Do tej partyi, o luźnym, federacyjnym ustroju wewnętrznym, od początku jako autonomiczne sekcye należały i Niezależna Partya Robotnicza i Towarzystwo Fabiańskie. Co się zaś tyczy Socyalno-Demokratycznej Federacyi, to przez wiele lat stała ona na uboczu; obecnie jednak i ona wstąpiła do „Partyi Robotniczej", a i posłowie jej zasiadają z innymi posłami robotniczymi w jednym klubie.

Możnaby wobec tego pomyśleć, że praca Hyndmana pozostała jałową, bo tego, co on zamierzał, dokonali inni ludzie, obrawszy skuteczniejsze środki do celu. Ale byłby to sąd powierzchowny i mylny. Od chwili swoich narodzin do dziś dnia Socyalno-Demokratyczna Federacya zawsze pełniła w całokształcie angielskiego ruchu robotniczego funkcyę odrębną a wysoce pożyteczną.

Po pierwsze bowiem tym socyalistom, którzy, jak Keir Hardie i jak Fabianie, dążyli do pozyskania niesocyalistycznych organizacyj robotniczych przez uznawanie ich i pobłażanie im, wciąż na nowo groziło roztopienie się w tym niesocyalistycznym ruchu masowym, nie mającym dalszych celów prócz podwyższania zarobków, skrócenia dnia roboczego oraz zaopatrywania rodzin robotniczych w tańszą żywność i odzież. Hyndman stał na straży konsekwentnie socyalistycznego stanowiska; niestrudzenie wykazywał niedostateczność, a przedewszystkiem niepewność wszelkich zdobyczy możliwych dla robotników w kapitalistycznym ustroju, głosił konieczność całkowitego przewrotu społecznego. Był krytykiem, który nieraz ściągał na siebie nienawiść, ale którego krytyka działała.

Po drugie członkowie Federacyi Socyalno-Demokratycznej, całkowicie wolni od tradycyjnego uprzedzenia robotników angielskich do „polityki", ochoczo brali udział we wszelkiego rodzaju wyborach, nietylko parlamentarnych. Długo zanim pierwszy z nich wszedł jako poseł do parlamentu, już zdobyli setki krzeseł w radach miejskich i wszelkich innych radach samorządowych, którym decentralistyczny ustrój państwa angielskiego pozostawia wcale szeroki zakres działania. W ten sposób ci socyalno-demokratyczni radcy nietylko byli w stanie właśnie najuboższym warstwom proletaryatu angielskiego świadczyć wiele bezpośrednich dobrodziejstw, ale nabywali bogate doświadczenie w sztuce rządzenia, chociaż narazie na małą skalę. Jeśli w Anglii socyalistyczny proletaryat obejmie rządy kraju (a chwila ta zdaje się być już dość bliską), to niezbędną podporą robotniczego rządu będą właśnie ci socyalno-demokratyczni radcy ze szkoły Hyndmana.

Po trzecie jasne postawienie kwestyi zasadniczych chroniło Hyndmana i uczniów jego także od zejścia na manowce taktyczne i umożliwiało im ostrzeganie innych przed temi manowcami. Przeciętny socyalista angielski nieraz okazuje sporą niejasność myślenia, kiedy chodzi o kwestye taktyczne ogólniejszej natury, jak przedewszystkiem o kwestyę zbrojnej walki rewolucyjnej. To go olśniewa świątobliwa łagodność bezwzględnych przeciwników wszelkiej walki zbrojnej, głosicieli dogmatu „nie opierania się złemu", kwakrów amerykańskich, czy tołstojowców rosyjskich — to znowu nęci go, niby błędny ognik, błyskotliwa teorya o terorze jako stałej, normalnej metodzie rewolucyi społecznej, dawniej głoszona przez niektórych anarchistów, a dzisiaj przez bolszewików. Między temi dwiema skrajnościami, które w Anglii czasem w jednej i tej samej duszy się mieszczą i kłócą, Hyndman wytrwale się trzymał złotego środka. Zawsze uczył, że dla proletaryatu normalną drogą do zdobycia władzy jest parlamentaryzm, że jednak proletaryat musi być zgóry przygotowany na zbrojne zamachy reakcyi przeciw jego władzy pokojowo zdobytej i legalnie ustanowionej, i że te zbrojne zamachy reakcyi trzeba będzie tłumić zbrojną ręką.

Po czwarte jest pewna ważna dziedzina polityki, zaniedbana lub źle uprawiana przez wielu socyalistów angielskich, a w której Hyndman był mistrzem: polityka zagraniczna. U wielu angielskich towarzyszów natrafić można na naiwne przekonanie, że Anglia pierwszym krajem na jest, była i będzie. Można się spotkać z naiwnem, może jeszcze na szkolnej ławie przez pastora zaszczepionem uprzedzeniem do narodów przeważnie katolickich, jak Irlandczycy, albo Polacy, oraz z taksamo naiwną predylekcyą dla narodów przeważnie protestanckich, jak przedewszystkiem Niemcy. Można napotkać na bezkrytycznie optymistyczną opinię o rządach angielskich w koloniach, w Indyach, w Egipcie. Hyndman od całej tej parafiańszczyzny był wolny. Był prawdziwym, konsekwentnym międzynarodowcem. Prawo każdego narodu do niepodległości było dla niego świętością. Jak Karol Marks był niezmiennym zwolennikiem niepodległości Polski. Był obrońcą uciśnionych Indyj i wprowadzał ich przedstawicieli na międzynarodowe kongresy socyalistyczne. Bronił sprawy Egiptu. Co więcej, nie lękając się wściekłości reakcyjnych szowinistów angielskich, wypowiadał się za niepodległą republiką irlandzką.

Ten właśnie zupełny brak cechujących przeciętnego Anglika uprzedzeń sprawiał także, że w przeciwieństwie do innych socyalistów angielskich Hyndman zawczasu dostrzegł na widnokręgu nadciągającą chmurę militaryzmu niemieckiego i z naciskiem ostrzegał przed tem niebezpieczeństwem. I w Niemczech i w Anglii przezywano go za to nacyonalistą — całkiem niesłusznie. Hyndman chętnie uznawał, co w Niemczech było i jest uznawania godne; ale militaryzm niemiecki widział takim, jakim jest istotnie.

Po piąte wreszcie jasne zrozumienie teraźniejszości pozwalało Hyndmanowi także jaśniej od innych rozpoznawać przyszłość. Wiedział i mówił i pisał, że imperyum angielskie stoi w przededniu rozpadnięcia się. Ale jako „zawodowego optymistę" (tak się sam lubił nazywać) nie smuciła go tragiczna perspektywa. Wierzył bowiem, że następstwem upadku świat. potęgi monarchii angielskiej będzie upadek monarchii także w samej Anglii, i że na jej gruzach powstanie socyalistyczna republika angielska. Co więcej jednak, Hyndman uważał także za fakt stwierdzony, że wskutek rozwoju wielkiego przemysłu w tyłu innych krajach Anglia nieuchronnie traci ów faktyczny monopol, który przemysł jej dotąd dzierżył na rynkach światowych, że więc w bliskiej przyszłości Anglia już nie będzie mogła żyć z wywozu swoich towarów fabrycznych. Ale tego podziwu godnego optymistę nawet i to nie straszyło. Wskazywał na owe olbrzymie obszary urodzajnej ziemi angielskiej, które sto pięćdziesiąt lat temu były polami włościańskiemi, a które przemoc magnacka sztucznie spustoszyła, zamieniając je na pastwiska, ba nawet na knieje — i przepowiadał powrót milionów robotników angielskich na rolę, skąd ich praojców wygnano, a gdzie oni wysoce napiętą, zgodną ze wskazówkami nauki uprawą wytwarzać będą owe ogromne zapasy żywności, które dzisiejsza Anglia rokrocznie sprowadza zza morza.

Kto umierając w takie się wizye proroczе wpatruje, ten nie całkiem umiera.

Dr Władysław Gumplowicz.

Kryzys i bezrobocie

Mowa posła Żuławskiego wygłoszona w sejmie 17 grudnia

NAJWAŻNIEJSZA KONIECZNOŚĆ PAŃSTWOWA

Jesteśmy w trakcie załatwiania całego szeregu konieczności państwowych. Ze względu na to p. marszałek starał się, ażeby czas przemówień w tej dyskusyi skrócić. Nie wiem, czy jest większa konieczność państwowa od tej, ażeby Wysoka Izba zajęła się właśnie kwestyą bezrobocia. Przypomnę wyraźne postanowienie Konstytucyi, które powiada w jednym z paragrafów, że podstawą dobrobytu narodu i podstawą całego bogactwa narodowego jest nie co innego, jak praca ludzka. Jeśli my dziś przystępujemy do uzdrowienia finansów państwa, to nie wiem, czy cokolwiek wyniknie z tych wszystkich uchwał, z tej całej daniny, jeśli w tem państwie praca ludzka nie będzie miała możności stwarzania bogactwa. A dziś, gdy kto spojrzy na stosunki polskie to zobaczy, że cały przemysł, dosłownie cały przemysł został zahamowany.

Kiedy na posiedzeniu Komisyi Ochrony Pracy i Komisyi Przemysłowej zwracałem uwagę panu min. przemysłu, że obecnym kryzysem dotkniętych jest około 200.000 ludzi, wówczas p. minister powiedział, że jest to przesada, że nie można wyświadczyć gorszej usługi Państwu od tej, jeśli obecny kryzys będzie się rozdymało do nieprawdziwych rozmiarów. Otóż dziś z całą stanowczością stwierdzam, że w państwie Polskiem liczba dotkniętych obecnym kryzysem robotników wynosi conajmniej 200.000 ludzi.

ROZMIAR PRZESILENIA

W tej chwili Panom wyliczę, jak to rzeczywiście wygląda. W przemyśle tkackim wszystkie największe fabryki łódzkie, bialskie, białostockie w tej chwili wydaliły, albo ograniczyły czas pracy conajmniej dla 70.000 robotników. — W przemyśle hutniczym liczba robotników wydalonych, lub tych, którym czas pracy ograniczono, wynosi około 20.000. W przemyśle maszynowym liczba ta wynosi nie mniej. Jest cała masa robotników w kopalniach przemysłu naftowego, pozbawionych pracy, to samo w przemyśle cementowym, chemicznym i papierniczym. Jeśli jeszcze dodamy do tego przemysł drzewny i garbarski, to ta liczba 200.000, którą podałem, jest absolutnie za niska. Złą usługę oddalibyśmy Państwu, gdybyśmy tę kolosalną klęskę w którą wchodzimy, starali się zatuszować jakiemkolwiek nierzeczywistem przedstawieniem stanu rzeczy. Nie chcę wyliczać tych wszystkich gałęzi przemysłu, które obecnie są dotknięte kryzysem, wystarczy stwierdzić, że 200.000 obywateli obecnie w zimie zostało pozbawionych pracy.

ŹRÓDŁO PRZESILENIA

P. min. dopatruje się i szuka przyczyn tego kryzysu. Słusznie. Ale czy my to będziemy nazywać podniesieniem się wartości marki, czy brakiem gotówki, czy zastojem w targu, to jest wszystko jedno. Przyczyna obecnego kryzysu tkwi w tej anarchii, która panuje w naszych stosunkach przemysłowych. Panowie przemysłowcy do spółki z agraryuszami wszelkich odcieni przez szereg długich miesięcy walczyli o tę anarchię. Dla nich było ideałem, ażeby usunąć ten znienawidzony etatyzm, usunąć Państwo od prawa mieszania się w stosunki przemysłowe. Wreszcie to osiągnęli. W jaki sposób Rząd dopomagał do tej akcyi, dowodem jest dzisiejsze wystąpienie p. min. przemysłu i wczorajsze wystąpienie p. Michalskiego. P. Michalski nie wahał się pchać Izby w kierunku anarchizmu przemysłowego, w kierunku usuwania wszelkiej ingerencyi Państwa nie wahał się mówić o potrzebie wydzierżawienia salin i kopalń węgla, bo te rzeczy są deficytowe.

By nastroić Wysoką Izbę przeciwko ingerencyi Państwa w stosunki przemysłowe, p. min. skarbu nie wahał się w niezgodny sposób oszukiwać tej Wysokiej Izby. To są rzeczy niesłychane.

Wicemarszałek p. Osiecki: Przywołuje p. Żuławskiego do porządku. Podobne wyrażenia są niedopuszczalne.

ANARCHIA PRZEMYSŁOWA

Tow. Żuławski: Uwagę p. marszałka przyjmuję, muszę stwierdzić jednak, że nie ja jestem winien, ale p. min. Michalski, że w ten sposób Wysoką Izbę potraktował. Proszę Panów, do czego doprowadzono? Do tego, że etatyzm został wreszcie przełamany. Nastała zupełna wolność w przemyśle. Za cenę wolnego handlu zbożem, przemysłowcy zyskali wolny handel węglem i ingerencya Państwa do stosunków przemysłowych została usunięta. I dziś, kiedy ten idealny stan nastał, zamiast aby ta machina wyzwolona z pęt państwowych, całym pędem ruszyła naprzód, to ona naraz stanęła. Zwrócę uwagę tylko na stosunki węglowe. Samo to, co Panowie zrobiliście w przemyśle węglowym, wystarczy mi, aby jaknajenergiczniej wystąpić przeciwko metodzie wolności handlu. Dziś cały szereg fabryk staje wskutek braku węgla, łódzkie gazownie nie pracują, cały szereg przedsiębiorstw potrzebujących gazowego węgla nie pracuje, a znów w moim okręgu cały szereg kopalń wstrzymuje pracę wskutek niemożności sprzedaży węgla. Kiedy miałem sposobność zetknięcia się z przemysłowcami z Zagłębia Krakowskiego, to oni wykazali mi, że na całym szeregu kopalń na listopad odwołano uskutecznione zamówienia w 60—70 proc. Proszę sobie wyobrazić do czego doprowadzi ta anarchia z jednej strony brak węgla, a z drugiej — wstrzymuje się kopalnie z powodu jego nadmiaru. Skutkiem braku regulatora jakim był dotąd rząd, pali się pod piecami kuchennemi węglem górnośląskim, a węgiel gorszego gatunku krakowski leży na hałdach.

To jest gospodarka, która musi przecież znaleść gdzieś kres. To coście zrobili, to było wepchnięcie naszego przemysłu właśnie na tę drogę jakiegoś dzikiego szału wolno-handlowego, który polega na tem wyłącznie, że burzy się wszelkie tamy, które w jakikolwiek bądź sposób mogłyby ograniczać spekulacyę i lichwę w przemyśle.

Dziś stoimy wobec tego, że ta podstawa dobrobytu narodowego, podstawa bogactwa narodowego została w zupełności zwichnięta. Już dziś nie mówi się o 10 godzinach pracy, ale nawet nie chce się 8 godzin. Przecież pamiętamy, jak p. min. skarbu niedawno z tej samej trybuny przemawiał do Wysokiej Izby. Tylko przedłużenie czasu pracy, tylko największa wydajność, tylko intensywna praca całego narodu, może przezwyciężyć kryzys finansowy, w którym państwo się znajduje. Tylko to jedno może wprowadzić nas na inną drogę. Dziś po stwierdzeniu tych faktów, co do których — jak słyszę — p. Wierzbicki, jako przedstawiciel Związku przedsiębiorców, oświadcza, że są słuszne, widzimy, że praca trwa 3 4, 5 i 6 godzin dziennie. Jak wygląda w świetle tego wszystkiego p. Michalski i obecny Rząd, który go popari? Albo — albo. Albo to było prawdą, co p. Michalski mówił, że trzeba powrócić do 10 godzin, albo p. Michalski robił to nie w interesie państwa, lecz w interesie przemysłowców, którzy chcieli wyrzucić ludzi na bruk, aby tych którzy zostaną, zmusić do pracy za dwóch. W ten sposób wyglądają wszystkie wnioski dyktatora min. Michalskiego.

ZŁA WOLA PRZEMYSŁOWCÓW

Rząd musi przyjść z całym szeregiem zarządzeń, któreby umożliwiły ruszenie przemysłu. — Cały szereg takich zarządzeń już uskuteczniono, uważam je za konieczne i dobre. Chciałbym jednak zwrócić uwagę tej Wysokiej Izbie, że w bardzo wielu wypadkach bezrobocie jest sztuczne, powodowane złą wolą samych przemysłowców.

Przypominam sobie dyskusyę w tej Izbie i pamiętam, jak niektórzy panowie, jak np. ks. Lutosławski, a nawet Rząd, który wniósł wówczas wniosek o t. zw. ciągłości pracy w przemyśle, występowali przeciwko strejkom. Kiedy robotnicy wstrzymywali pracę to i rząd i stronnictwa prawicowe wołały: niewolno, zbrodnią się dzieje na ciele całego narodu, nie wolno wyżej stawiać swoich osobistych interesów, od interesów państwowych. Ks. Lutosławski, owiany miłością chrześcijańską, wołał: lata więzienia na tych, którzy wstrzymują produkcyę: lata więzienia dla robotników, którzy nie chcą robić!

Jeżeli przeciwko tym ludziom, którzy pracują i chcą żyć, proponuje się długoletnie kary więzienia, to dlaczego dziś rząd i ta cała większość seimowa milczy w tej chwili dlaczego panowie nie powiadacie: trzeba środków represyjnych na tych wszystkich którzy wstrzymują fabryki, którzy dlatego, że nie mają dość dużych zysków z cudzej pracy, wstrzymują tę pracę, niszczą podstawę bytu całych mas obywateli.

My nie chcemy na nich więzienia, nie powiadamy, jak ks. Lutosławski: wsadźcie ich na 15 lat do więzienia. My jesteśmy ludźmi bardziej wolnościowymi, my przychodzimy tylko do rządu i powiadamy: tych ludzi, u których zachodzi zła wola, należy bezwzględnie zmusić do prowadzenia produkcyi!

Że taka zła wola istnieje, pozwolę sobie przytoczyć cały szereg przykładów. W Starachowicach przychodzi dyrektor do robotników i oświadcza: dostałem nakaz, żeby pracowało tylko 500 robotników przy odbudowie nowych zakładów i na tej jedynie podstawie wydala wszystkich innych robotników. Ostatnio jeszcze pracowało tam tysiąc kilkuset blizko więc tysiąc ludzi zostało wydalonych dlatego, że, towarzystwu — lepiej się kalkuluje pracować tylko przy liczbie 500 robotników.

Proszę Panów, w tych samych Starachowicach dyrektor huty oświadcza robotnikom: dostałem polecenie nie przyjmować zamówień. Nie wiem, jaka jest kalkulacya Pana dyrektora. Naturalnie znowu jakieś kapitalistyczne spekulacye, których my w tej chwili dopatrzeć się nie jesteśmy w stanie. Huty Starachowickie, które zawsze pracowały na zapas, obecnie żadnych zapasów nie mają, a mimo to produkcyę wstrzymują.

Podobnie postępuje pan Zenger ze swoją celulozą. Przy kolosalnym braku celulozy w państwie powiada: ja nie mogę pracować, jeśli nie dostanę zezwolenia na eksport, bo tutaj nie mogę konkurować z celulozą niemiecką. Proszę Panów zestawić te rzeczy, co za nonsens. Tu w obrębie państwa polskiego szkodzi mu konkurencya niemiecka tu się jej boi, dlatego żąda wysokiego oclenia obcej celulozy, a równocześnie pozwolenia na eksport celulozy do Szwecyi, jakgdyby tam nie spotkał tej celulozy niemieckiej.

Jakaż to spekulacya! Tu robić głód na celulozę, tu mieć rynek sobie wyłącznie oddany i mieć możność podnoszenia stale ceny w górę i uprawiania lichwy tak, ażeby w przeciągu paru miesięcy napchać się milionów.

Tu w kraju u nas jest brak celulozy, przecież celuloza produkowana u nas nie zaspakaja wszystkich potrzeb, przecież my powinniśmy normalnie sprowadzać celulozę. To go nie obchodzi, nie obchodzi go cała ogromna gałęź przemysłu papierniczego i cała ogromna gałęź przemysłu graficznego. To są rzeczy dla niego nieistniejące. W taki podstępny sposób motywuje się zarządzenia wstrzymania produkcyi. I wystarcza, żeby tę kwestyę wyciągnąć na światło dzienne, a okaże się, że te wszystkie rzekome powody, które p. Zengerowi nie pozwalają produkować nie istnieją i p. Zenger w tej chwili jednakże do tej produkcyi przystępuje. Podobne stosunki są w całem papiernictwie. Nie wiem, co jest powodem dziś, ażeby przy tak szalonym braku papieru wstrzymywać i ograniczać jego produkcyę. Jeśli ktoś mi powie: „on nie ma pieniędzy", to cóż to jest za przemysłowiec, który idzie do przemysłu bez pieniędzy? Kto to jest? Jak robotnik idzie do pracy i ma pracować, musi mieć ręce. Chcesz żyć z cudzej pracy, to choć miej ten kapitał, miej choć jaki taki tytuł do ściągania dla siebie tych zysków z cudzej pracy. Ale jeśli tak bez żadnego tytułu, bez rąk i bez pieniędzy ściągasz od kogoś dla siebie zyski, to przecież w ten sposób na świecie żyć nie można. To każdy z nas każdy w tem państwie zażąda dla siebie tego rodzaju uprawnień, a wówczas nie można sobie wyobrazić życia przemysłowego w państwie.

DĄŻENIE DO OBNIŻENIA PŁACY

Patrząc na tę spekulacyę pp. przemysłowców, widzimy, że w tych wszystkich zasadniczych żądaniach przemysłowców stałem ich dążeniem jest chęć obniżenia warunków płacy robotników. Kiedy tę rzecz podnosiliśmy wobec przemysłowców, to przedstawiciel Zw. Przemysłowców p. Popowski w lojalny i rozumny sposób, jak na europejskiego przemysłowca przystało, oświadczył: to nie jest naszem zadaniem; my rozumiemy, że w tej chwili obniżać płacy robotnikom nie można, dopóty, dopóki nie zmniejszą się koszta utrzymania. Zadowoliliśmy się tem oświadczeniem przedstawiciela Zw. Przemysłowców. Kiedy jednak rozeszliśmy się z konferencyi, to zaraz w parę dni później z całego kraju doszły nas wiadomości, że przemysłowcy absolutnie nic sobie nie robią z tych pięknych zasad wyznawanych i głoszonych przy zielonym stoliku — zasady — to jest jedna historya, a życie, które nakazuje brać to, co się wziąć da, — to druga. I przyszli przemysłowcy dąbrowieccy, przemysłowcy bialscy, przemysłowcy naftowi,

część przemysłowców łódzkich i wszyscy zgodnie żądali zupełnie jasno i otwarcie zniżenia płac robotnikom o 20, 30 40 i o 50 procent. Naturalnie specyalnie prym w tym względzie trzymali przemysłowcy z Poznańskiego i Pomorskiego.

Doszło tam do takiego cynizmu, że wypowiadano robotnikom masowo pracę, zrywano umowę pracy i później wywieszano kartkę, że się przyjmuje tych robotników ale na nowych podstawach. Mam tu odpis takiej kartki, którą panom odczytam. (Czyta): „Robotnik wstępuje jako ten a ten i jest mi wiadomem, że mogę każdej godziny pracę złożyć. Tak samo mogę być też każdego czasu zwolniony, bez żadnego poprzedniego wypowiedzenia Przyjmuję pracę za wynagrodzeniem — a godzin — (To jest taka polszczyzna). (Głos: polszczyzna z Poznańskiego). W razie pilnej pracy lub przedłużenia pracy, nie żądam żadnych nadwyżek. Tak samo się godzę w razie braku pracy na mniej godzin przecięciowej pracy i jest mi wiadomem, że muszę opłacać Kasę Chorych" i t. d.

W tych kartkach stawiano pracę o 50 proc. niżej i przedsiębiorcy wyraźnie łamali postanowienia ustawy o czasie pracy. Ustawa o czasie pracy powiada wyraźnie, że za każdą godzinę pracy ponad 8 godzin należy się taki a taki dodatek. A tu przychodzi przemysłowiec z Poznańskiego i powiada — nie, co mnie ustawa obchodzi, ja wykorzystam tę nędzę robotnika, ten jego głód i rozpaczliwe położenie, ja go zmuszę, ażeby pracował za połowę płacy, żeby się wyzekł nawet tych udogodnień, które mu daje ustawa. To jest sposób postępowania naprawdę niegodny. Przyznaję, że jest szereg przedsiębiorców, którzy lojalnie postępują i nie zmniejszyli dotychczas płacy, ale ogół przemysłowców poszedł w przeciwnym kierunku.

Chcę zwrócić uwagę na jedną rzecz. Przypominam sobie, kiedy walczyliśmy o podwyżkę płacy dla robotników, wtenczas ideałem dla przemysłowców były tak zwane płace ruchome. Nie od nas, ale od przemysłowców wyszedł projekt stworzenia komisyi dla badania kosztów utrzymania przy Głównym Urzędzie Statystycznym, przemysłowcy domagali się, by każdego miesiąca dodano ten procent, który komisya wykaże.

Zwalczaliśmy ten projekt wreszcie po całym szeregu konferencyi, ten projekt, jako ustępstwo na rzecz przemysłowców, przyjęliśmy. I kiedy drożyzna szalała, kiedy wzrost drożyzny z miesiąca na miesiąc wynosił 40, 50, 60 procent, Urząd Statystyczny wykazywał zwyżkę 15, 18, 20 procent, przemysłowcy skwapliwie dodawali do płac ten procent, wykazywany przez komisyę dla badania kosztów utrzymania. Naraz przyszedł miesiąc listopad. Komisya przy Głównym Urzędzie Statystycznym wykazała wzrost drożyzny o 22 procent i ci sami przemysłowcy, którzy przez długi szereg miesięcy wołali że tylko tak można regulować płacę aby za każdym razem dodawać ten procent, teraz powiedzieli: „nie, my nie zgodzimy się na to, by płacę podnieść", bo czuli, że idzie kryzys, że mogą się oprzeć temu, co wczoraj uważali za dobre. Ta chęć zysku była u nich silniejszą niż poczucie honoru, które nakazywało dotrzymać tego, do czego się zobowiązali. Naturalnie wobec ciężkiej sytuacyi, w której znaleźliśmy się, zmusili nas do tego, żeśmy ulegli. Bezwzględność przemysłowców zwyciężyła w tym wypadku, ale to jest ilustracya wartości tych ludzi wobec nas, wartości ich wobec Państwa. Żadne przyrzeczenie, żadne zobowiązanie się, żaden wzgląd nawet na największe dobro Państwa nie znaczy nic, gdzie chodzi o ich własny interes, o ich własną kieszeń.

Proszę Panów. W takich warunkach jest zupełnie słusznem, że przychodzimy do Ministeryum Przemysłu i Handlu i powiadamy, niech to Ministeryum w każdym poszczególnym wypadku bada, czy przedsiębiorca miał prawo wstrzymać produkcyę czy nie. Do tego zmierza nasz wniosek i sądzę, że ten wniosek, zwłaszcza, jeżeli p. Minister przytoczył brzmienie odnośnego dekretu, jest w tej chwili konieczny, jeżeli poważnie chcemy mówić o zażegnaniu kryzysu. — Wreszcie jest jeszcze jedna kwestya, którą p. Minister poruszył bardzo pobieżnie, mianowicie kwestya zasiłków.

ZASIŁKI DLA BEZROBOTNYCH

Nie jesteśmy zwolennikami tych zasiłków, a nie jesteśmy zwolennikami w tem zrozumieniu, iż nie chcemy, żeby zachodziła potrzeba ich wypłacania. Jest paragraf w Konstytucyi, zdaje się 102 który powiada, że każdy obywatel ma prawo do pracy, a Państwo zobowiązane jest zapewnić tym, którzy pracy nie mają zabezpieczenie życia. W myśl więc tego paragrafu Państwo ma zapewnić ludziom pracę, a jeśli nie może tego zrobić, niech da zasiłek. Powinno dać. Jak panowie sobie wyobrażacie życie robotnika? Żebyście z tej trybuny nie wiem jak pięknie moralizowali i pięknie mówili, to tej kwestyi słowami nie załatwicie. Płace robotników w Polsce w ostatnich czasach były tak zbudowane, że się obliczało: masz mieć kaszy tyle, a tyle, mięsa i nici na miesiąc tyle a tyle; ręcznik obliczano nawet, że ma starczyć na 5 lat, a koszula jedna na 6 lat. Do tego stopnia obliczano wysokość płacy, że o odłożeniu z niej czego nie mogło być mowy.

Jeśli tak było to gdy przychodzi czas taki, jaki jest teraz, kiedy robotnik nie pracuje, to z czego on ma żyć? Proszę mi odpowiedzieć — dziś — kiedy panowie zajmujecie się kwestyą uzdrowienia stosunków skarbowych — powiedzcie z czego te paręset tysięcy ludzi ma żyć? Przecież nie mogli zaoszczędzić. Czyż więc mają rzucić się do rabunku, lub wziąć do spekulacyi i handlu? Jeśli są takie stosunki w Państwie, że do prowadzenia przemysłu nie potrzeba ani pieniędzy ani pracy, to naturalnie byłoby najlepiej, gdyby ci wszyscy bezrobotni otworzyli fabryki i sądzę, że Pan Minister tak samo chętnie przyszedłby im z pomocą finansową, bo tak dziś zrobił wobec przemysłowców.

Uważając, że nie powinien być w Państwie taki moment, któryby nakazywał wydawanie zapomóg, że Państwo powinno starać się ażeby wszyscy ludzie mieli pracę, rozumiem jednak, że z chwilą, kiedy taki moment nadszedł, kiedy są ludzie, pozbawieni pracy, w myśl Konstytucyi Państwo obowiązane jest dać im możność i środki utrzymania, albo pracę albo zapomogi — jedno z dwojga. Ale nie wolno odkładać pomocy dla tych, którzy od paru tygodni są wyrzuceni z pracy i którzy giną z głodu.

„GWIAZDKA"

Panowie przed świętami chcieliście przyjść z rozmaitemi prezentami. O ile wiem były stronnictwa, które koniecznie przed świętami chciały dać gwiazdkę kamienicznikom w formie zmiany ustawy o chronie lokatorów. Pamiętajcie, że jeśli chcecie dawać prezenty, to musicie w pierwszym rzędzie spełnić obowiązek wobec tych rzesz, które są bez roboty i dosłownie konają z głodu. Dlatego proszę, ażeby panowie wnioski nasze uchwalili.

Wreszcie w myśl tego, co mówiłem, rozumiejąc, że jedną z głównych przyczyn tej naszej anarchii jest usunięcie się państwa od wszelkiej ingerencyi w stosunki przemysłowe, pozwolę sobie przedstawić rezolucyę, ażeby przynajmniej w stosunku do jednej gałęzi przemysłu w Polsce wkroczyło i gospodarkę regulowało, mianowicie w przemyśle węglowym. W myśl tego stawiam rezolucyę: „Wzywa się Rząd, aby bezzwłocznie przystąpił do wprowadzenia państwowej gospodarki węgla".

EMIL VERHAEREN

Z cyklu: Dwanaście miesięcy

(Przekład J. L.)

GRUDZIEŃ

GOŚCIE

Otwórzcie drzwi na moje przyjście
Otwórzcie podwoje chaty. —
Bo jestem wiatr ten skrzydlaty
Strojny w umarłe, zżółkłe liście.

O wejdź-że wietrze co prędzej,
Patrz — miejsce dla Cię przy kominie,
Z którego ogień jasny płynie,
O wejdź-że wietrze co prędzej.

Otwórzcie drzwi! — deszcz nadchodzi
W czarne wdowy strojny zasłony,
I blask których zgasły, stłumiony
Mrze w szarych tonów powodzi.

O wejdź-że do nas smętna wdowo,
Wygląd twój dziwnie zimny, ponury.
Wilgotne ściany i mury
Wzywają Ciebie o wdowo!

Otwórzcie żelazne kraty!
To śnieg na ziemię upada
I płaszcz swój biały rozkłada
Na drogach wiodących w światy.

O przyjdź-że do nas śnieżna pani
I płatki rzuć liliowe
Na skry syp purpurowe
Na ogień rozsiej je w dłoni.

Bo my jesteśmy typ odmiennych ludzi,
Co zimne kraje zajęli północne,
I w których miłość się budzi
Do Ciebie, za tych łez cierpienia mocne.

STYCZEŃ

CHŁÓD

W wieczór ostry, w smutku ciemnie,
Gdy konają wszystkie drżące
Mgły przeźrocze, — świateł słońce,
Biała zima błądzi sennie.

Stare zmarłe śpią już pola,
Jakby na nie padła dola. —
— I któż nam wskrzesi urok dawny wiosny? —
Sama, przy zachodach słońca,
Pieśń się gdzieś kołysze mrąca,
— To anioł pański snuje się żałosny.

I lepianki smętek tłoczy, —
Nędzę niosą nam przed oczy,
Odsłaniają trosk swych łany,
A od płotu nieprzerwany
Sznur się ciągnie aż do chaty;
Rozwieszają ludzie szmaty,
Wicher suszy je skrzydlaty. —

A wsie, coraz mniejsze, małe,
Tulą strzechy ściany białe
I pełne trwogi
Wysuwają się szeregiem
Ponad ścieżki mrącej brzegiem;
Przez drzwi światło ślą na drogi.

Śnieg zarzucił szat swych wełnę
Na te łąki ciche — senne.
Nienawiści ciemne
Niosą wichry grozy pełne.

I rozsypał swe kryształy,
Gwiazd tysiące na świat cały,
W każde miejsce — na te hale,
Gdzie śpią drzewa w dziwną ciszę
— I chęć silna je kołysze,
By iść w nieskończone dale.

Mrok jasny — z białą ziemią...
A w ciemniach smutnych stare krzyże drzemią,
Chrystus na nich zawisł w męce,
Ale krew, co ścieka z ciała
Zimna tego nie rozgrzała;
Mróz na serce Jego zarzucił ręce.

W wieczór ostry, w smutku ciemnie,
W wieczór starszy, niźli laty,
— Hen w zamarzłe, zmierzchłe światy
Biała zima błądzi sennie.

LUTY

NĘDZARZE

Są serca biedne, z duszą chorą,
W której łez wieczne łka jezioro,
O takiej bladej, zgasłej twarzy,
Jak głaz cmentarzy.

Są barki życiem umęczone
I bardziej biedne i schylone
Od tych chat nędznych, co szeregiem
Stoją nad brzegiem. —

Są takie biedne, wątłe ręce
Jak liście w wielkiej drżące męce,
Jak liście, które w strasznej trwodze
Mrą gdzieś — na drodze.

Są oczy smutne, — ócz tęsknice,
Jakoby zwierząt tych źrenice,
Których pierś ściska lęk ponury
Podczas wichury.

Jest wiele biednych, smutnych ludzi,
W których moc życia się nie zbudzi,
Dusza wygasła ich i blada,
Bo na nią idzie rozpaczy pada.

Polingeneza

Choć w nicość przejdą formy, choć w przeszłość miną wieki
Zawita dzień ostatni, jedyny, a daleki.
Chociaż przeminą z nami niebiosa, jak atomy
Nadejdzie czas czerpania z prabytu świętej rzeki.
Więc czemu każdy powiew mój byt, jak burza zmąca?
Czemu tak drżę i blednę, jak srebrny blask miesiąca?
Otworzą się niebiosa, granice bytów runą,
Ogarnie nas ta fala, z wieczności mórz płynąca.
Choć ziemie przed tem miną i nieba jak atomy
Powrotem wiecznym wrócę, wieczności mej świadomy,
— A teraz me udręki niech płyną drobną strugą,
A teraz łam mnie losie i bijcie we mnie gromy.

Kazimierz Zakrzewski.

PRZEGLĄD LITERACKI

Dr Józef Reiss: „Historya muzyki". Wydanie drugie. Gebethner i Wolff.

„Niedola książki polskiej zbliża się ku końcowi".

Takiemi słowy rozpoczyna się prospekt firmy Gebethnera i Wolffa, zapowiadający otwarcie wystawy p. t. „Książka i oprawa". Spełnieniem tych słów jest poniekąd książka wydana staraniem tej firmy t. j. „Historya muzyki w zarysie" dra Józefa Reissa, pojawiająca się obecnie w drugiem wydaniu. Książka tłoczona w zaszczytnie znanej drukarni W. L. Anczyca, posiada niezmiernie piękną formę zewnętrzną; zdobią ją bowiem liczne ilustracye, a mnóstwo przykładów muzycznych ożywia przedmiot; drobniutkim drukiem wytłoczone „boczki" przed każdym ustępem ułatwiają natychmiastową oryentacyę i nadają przejrzystości materyałowi. Tyle o zewnętrznem wyposażeniu książki.

A jej wartość zewnętrzna! Pamiętamy, jak entuzyastycznie powitano pierwsze wydanie „Historyi" dra Reissa. W ciągu kilku miesięcy rozchwytano pierwszy nakład. Książka była bowiem niezmiernie potrzebna i po raz pierwszy dawała w naszej literaturze syntetyczny obraz rozwoju muzyki, jej form i stylów. Wydanie obecne wprowadza w porównaniu z pierwszem liczne zmiany i rozszerza materyał niemal w dwójnasób, przybyły nowe ustępy, jak n. p. ustęp o skrzypku Paganinim; w rzeczywistości jestto wyczerpujące studyum psychologiczne, pełne cennych szczegółów historycznych. Przybył ustęp o Gustawie Mahlerze, tym kompozytorze wiedeńskim, którego wpływ tak dobitnie się zaznacza w muzyce współczesnej. Prądom ostatniej doby poświęcił autor osobny ustęp p. t. Ekspresyonizm w muzyce, analizujący charakterystyczne pierwiastki w tem, co stanowi istotę obecnego przewrotu w dzisiejszej muzyce. — W rzeczywistości nie pozostał bez zmiany żaden ustęp w książce dra Reissa; wiadomości o muzyce greckiej wzbogacono nowemi szczegółami, muzyka polska zarówno dawna jak i nowa znalazła należyte uwzględnienie, sylweta Moniuszki zyskała na plastyce, rozdział o Wagnerze rozszerzył autor dodaniem treści wszystkich jego oper i t. d. i t. d.; trudno wymieniać wszystkie zmiany, jakie wprowadza obecne wydanie.

Praca dra Reissa ma doniosłe znaczenie społeczne: wyruguje bowiem wszechwładnie dotąd rozpowszechnioną książkę niemiecką o muzyce i zastąpi ją nietylko w całej pełni [illegible] o wiele cenniejsze przysługi, gdyż nauczy poważać muzykę naszą, którą podręczniki niemieckie stale przemilczały, a nawet w ocenie takiego geniusza, jakim był Chopin nie zawsze kierowały się bezstronnością. Historya dra Reissa stanie się niezbędnym podręcznikiem dla szkół i wszelkich instytucyi muzycznych; każdy nauczyciel będzie musiał na niej oprzeć swój wykład, każdy uczeń będzie z niej czerpał wiedzę; weźmie ją do ręki każdy, kto zechce zaczerpnąć informacyi o rozwoju muzyki, każdy bywalec koncertowy, każdy słuchacz, uczęszczający do opery, każdy dla kogo nie jest obojętna sztuka. Wprawdzie nie znajdzie tam ani anegdoty, ani szczegółów z życia kompozytorów, a więc tego, czem dotychczas karmiono czytelnika we wszelkich popularnych „Handbuchach" niemieckich, zato znajdzie tam treść zwięźle ujętą, znajdzie moc faktów, zestawionych przejrzyście; autor prowadzi bowiem czytelnika jak wytrawny przewodnik ostrożnie i umiejętnie po zawiłych ścieżkach historycznego rozwoju. Dar przystępnego i jasnego przedstawienia rzeczy, tak dobrze znany z popularnych wykładów dra Reissa, występuje tutaj w całej pełni. Dodajmy do tego język poprawny, pełen prostoty, rzeczową i krytyczną ocenę historycznych zjawisk, a będziemy mieli bodaj w przybliżeniu charakterystykę książki i jej główne zalety.

Beata Doleżalówna.

KRONIKA

Kraków, 24 grudnia.

Najbliższy numer „Naprzodu" wyjdzie z druku w **środę 28 grudnia** o godz. 6 rano z datą dnia następnego.

Konferencya ambasadorów zajmuje się kwestyą Jaworzyny

Sprawą Jaworzyny zajmowała się przed kilkunastu dniami konferencya ambasadorów, na której postanowiono, że jeżeli do dnia 15 stycznia 1922 r. Polska i Czechy nie dojdą do porozumienia w tej sprawie, ma wejść w życie decyzya Rady ambasadorów, **przyznająca Jaworzynę Czechom.** Posłowie polski i czechosłowacki w Paryżu wystosowali jednak łączne noty, aby uszanowano termin sześciomiesięczny dla załatwienia sprawy Jaworzyny, przewidziany w układzie polsko-czeskim. Interwencya ta odniosła pożądany skutek.

Podatek od towarów nadchodzących koleją i drogami wodnemi

Celem uregulowania finansów miasta zaprowadzono od 11 b. m. podobnie jak w Warszawie, Łodzi i t. p. także w Krakowie podatek od towarów, nadchodzących kolejami żelaznemi i drogami wodnemi. Sposób poboru tego podatku w Krakowie różni się jednak bardzo znacznie od sposobu poboru tegoż w innych miastach. Podczas gdy w Warszawie, Łodzi i t. p. pobiera się go według jednolitej stopy t. j. bez względu na wartość towaru, to w Krakowie podzielono towary na trzy kategorye, mianowicie surowce, półfabrykaty i towary o wyższej wartości i do tego dostosowano stopę podatkową. Ta zasada jednak, zaproponowana przez naczelnika administracyi akcyzy dra Zawadzkiego, a uchwalona przez Radę miasta, ma dwie dobre strony: a) przy podatku uwzględnia możliwie wartość czyli cenę towaru i tańsze obciąża niższym podatkiem, jest więc sprawiedliwą; b) przysparza miastu większy dochód i przyczyni się niewątpliwie w dużej części do uregulowania finansów miasta. Dowiadujemy się, że w niedługim czasie przystąpi administracya akcyzy do pewnych korektur tego podatku w tym celu, aby usunąć drobne uciążliwości, jakie mogłyby na produkcyę miejscową ujemnie działać.

Z komisyi gazowo-elektrycznej. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprez. Sasiego posiedzenie komisyi gazowo-elektrycznej, na którem subkomitet tej komisyi przedłożył wnioski dotyczące zmiany regulaminu służbowego pracowników gazowni i elektrowni. Wnioski komisya uchwaliła, przyczem postanowiono rozszerzyć etat pracowników w gazowni i elektrowni do 70 pracowników w każdym zakładzie. Na temże posiedzeniu załatwiono szereg spraw bieżących, a następnie rozpatrywano sprawę polepszenia oświetlenia ulic i placów tak zapomocą światła elektrycznego jak i gazowego. Na podstawie przeprowadzonej dyskusyi wezwano dyrekcye zakładów, by w najbliższym czasie przedłożyły odnośne wnioski.

Opłata od psów. Rada miasta uchwałą z dnia 15 grudnia ustanowiła na czas od 1 stycznia 1922 aż do odwołania opłatę od każdego psa w kwocie 1000 mk rocznie.

Dar kopalni gwarectwa jaworznickiego dla miasta Krakowa. Kopalnia w Jaworznie ofiarowała w bieżącym miesiącu dla gminy m. Krakowa 100 ton węgla darmo. Węgiel ten rozdzieliło prezydyum miasta pomiędzy najważniejsze instytucye humanitarne i dobroczynne, tudzież w mniejszych ilościach od jednego do kilku cetn. ctw. pomiędzy ubogich, inwalidów i wdowy. Koszta przesyłki tego węgla oraz inne wydatki pokryła gmina z własnych funduszów tak, że węgiel ten wydano zupełnie bezpłatnie. Za powyższy dar składa gmina m. Krakowa dyrekcyi kopalni w Jaworznie imieniem obdarowanych szczere podziękowanie.

Święta w teatrze J. Słowackiego. W pierwszy dzień świąt gra teatr J. Słowackiego tylko 1 raz wieczorem tradycyjne „Betleem" Rydla. Jasełka powtórzone będą w drugie święto popołudniu. Pozatem repertuar świąteczny da liczny przyjezdnym przegląd lżejszego dorobku tego sezonu, na czele z wielką atrakcyą ostatnich dni „Strasznymi dziećmi" Rostworowskiego. W drugie święto wieczorem „Dzieje salonu", we wtorek „Straszne dzieci", we środę „Brzydki Ferrante". W przygotowaniu na wieczór sylwestrowy parodystyczna groteska Molnara „Pan obrońca".

Z teatru Bagatela. We środę premiera Kistemaeckersa „Przeszła bez śladu". W Sylwestra urządzają artyści Bagateli dwa wieczory sylwestrowe z nader urozmaiconym programem o godz. 8 i 11 w nocy, zaś po obiedzie dla młodzieży „Damy i huzary" (ceny 70% niższe).

Miejski teatr Opera i Operetka. W dni świąteczne ukaże się repertuar złożony z oper i operetek najbardziej popularnych i atrakcyjnych. W I święto pop. „Halka" z p. Jaworzyńską w roli tytułowej i p. Stępniowskim jako Jontkiem, wieczór operetka „Szkoła miłości". W II święto „Baron Kimmel" z pp. Ordonówną, Poleńskim i Winiarskiewiczem, zaś wieczorem „Rigoletto" z pp. Jefimcewą, Cortillim i Kniaginínem w rolach głównych. We wtorek wieczór „Cavalleria rusticana" i „Pajace".

Z teatru Nowości. Repertuar świąteczny zapowiada wybór najlepszych operetek obecnego sezonu. W niedzielę o godz. 3 i pół popoł. „Cnotliwa Zuzanna" z Czernekówną w roli tytułowej, wiecz. o godz. 7 i pół „Słowik hiszpański". W poniedziałek pop. „Cyrkówka", wieczór „Taniec szczęścia". We wtorek „Niech mnie dyabli wezmą" z baletem „Arlekinadą", we środę „Słowik hiszpański". We czwartek 29 grudnia premiera „Urszula" Dostala. „Szalona noc" czyli „1000 niespodzianek" w noc sylwestrową zapowiada interesujący program. Bilety do nabycia w handlu Rudnickiego.

Z państwowego zakładu badania donoszą nam: Pokątnemi drogami wchodzi z Niemiec do Polski w ilościach większych alkohol metylowy, którego wobec alkoholu etylowego — podstawowego składnika wódek, używanych do picia — na zwykłej drodze, tj. bez badania chemicznego, nie można odróżnić. Alkohol metylowy, którego własności trujące powodują nagłą śmierć po spożyciu wewnętrznem, a conajmniej utratę wzroku, są bardzo groźne, bywa przez niektóre firmy wyrabiające wódki przerabiany na trunki, których spożycie bywało niejednotnie powodem masowego zatrucia. W czasie ostatnim stwierdzono go w wyrobach firm poznańskich. Mimo wycofania stwierdzonych zapasów wódek, zaprawionych alkoholem metylowym, pewna ilość tego rodzaju wódek mogła pozostać jeszcze w handlu i dostać się do rąk konsumentów. — Wobec nadchodzących świąt, w czasie których spożywa ludność wódek więcej niż zazwyczaj, wskazaną jest ostrożność ze strony konsumentów wódki z powodu stwierdzonego w niej alkoholu metylowego.

Kurs narciarski w Zakopanem, urządzony przez Tatrzańskie Tow. Narciarzy, odbędzie się od 26 do 31 bm. Gremialny wyjazd z Krakowa dnia 25 bm. o godz. 9 rano poc. posp. w osobnych wozach kol. Uczestnicy pragnący korzystać z 50% zniżki kol. zgłoszą się w sekretaryacie TTN (Jagiellońska 11, tel. 10) w dniu 24 bm. od godz. 9—14. Wyjazd dla ostatnio wymienionych nastąpi 25 bm. o godz. 13·25 pod kierunkiem p. W. Czerwińskiego (opaska czerwona). Dla uczestników kursu zapewnione noclegi w Zakopanem i narty do wypożyczania. Ostatnie wiadomości z Zakopanego określają warunki śnieżne jako bardzo korzystne. Wymarsz na piersze ćwiczenia w dniu 26 bm. o g. 10 z hotelu „Sport" St. Karpowicza.

Ze Związku strzeleckiego. W dniu 22 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie zarządu okręgu krakowskiego Związków strzeleckich, który ukonstytuował się następująco: Wobec rezygnacyi ze stanowiska prezesa zarządu prof. dra Kumanieckiego, prezesem został wybrany poseł dr Ryszard Kunicki, wiceprezesami adwokat dr Kazimierz Ostrowski i docent dr Tadeusz Wałek, skarbnikiem poseł dr Emil Bobrowski, sekretarzem równocześnie kooptowany do zarządu kapitan dr Józef Andrzej Teslar.

Biuro miastowe kolei państwowej przy ulicy Szpitalnej 36 będzie otwarte w sobotę do godziny 2 po południu, w poniedziałek t. j. drugie święto od 9 do 12 rano, w niedzielę t. j. pierwsze święto cały dzień zamknięte.

Wypadek tramwajowy. Onegdaj przed południem na przechodzącego placem Matyackim emerytowanego podpułkownika najechał wóz tramwajowy, zdążający w stronę Stradomia. Wprawdzie motorowy dawał znaki dzwonkiem i starał się wóz wstrzymać, co jednak z powodu małej odległości było niemożliwe. Podpułkownik Kronenberg prócz potłuczenia nie odniósł poważniejszych obrażeń. Ofiarę wypadku odwiózł posterunkowy dorożką do domu.

Obławy. Podczas dwóch ubiegłych nocy organa policyi państwowej przeprowadziły obławy w całem mieście, a zwłaszcza w podejrzanych lokalach. Ogółem ujęto w czasie obław 20 podejrzanych osobników, których odstawiono do sądu.

Niemiła przygoda zdarzyła się wczoraj wieśniaczce Paulinie Grzybek z Jaworznia, przybyłej do Krakowa na targ. Wspomniana wieśniaczka pozo-

stawiła na chwilę koszyk z trzema kopami jaj i 6 metrów materyi u siedzącego pod kościołem Maryackim żebraka 78-letniego Franciszka Woźnicy, z prośbą, by rzeczy te zatrzymał aż do jej przybycia. Grzybkowa przybywszy z powrotem do Woźnicy, przekonała się, że ani rzeczy ani materyi przy nim nie było. Sędziwy żebrak tłómaczył się, że nie wie w jaki sposób znikły rzeczy. Zebraka aresztowano.

Nasze służące. W ręce krakowskiej policyi wpadła niejaka Antonina Plecinowa l. 25, która podczas służby skradła swym pracodawcom większe kwoty pieniężne, złoty damski łańcuszek oraz garderobę.

Zwinięcie „Schroniska dla żołnierza“. W r. 1916 zostało w Krakowie założone „Schronisko dla żołnierza“, które przetrwało do ostatnich czasów, przychodząc z pomocą żołnierzom za czasów austryackich bez różnicy narodowości, a od przewrotu żołnierzowi polskiemu, wkońcu zaś inwalidom, chorym a nawet młodzieży cywilnej. Mieściło się zrazu w pałacyku przy ul. Dunajewskiego, a potem w budynku przy ul. Dolne Młyny. Funduszów na prowadzenie Schroniska dostarczały składki i różne przedsiębiorstwa. Ustanie stanu wojennego pociągnęło za sobą likwidacyę wielu urządzeń, a za tem poszło i Schronisko. We wtorek 20 b. m. odbyło się w magistracie pod przewodnictwem wiceprez. Rollego posiedzenie komitetu założycieli, które powzięło uchwałę zamknięcia Schroniska i przekazania całego majątku i urządzenia magistratowi celem użycia na analogiczne cele.

—ooo—

Z POLSKI

Nowy szef francuskiej misyi wojskowej w Polsce. Z Paryża donoszą urzędowo o mianowaniu generała Dupontа szefem francuskiej misyi wojskowej w Polsce, na miejsce ustępującego generała Niessela.

Poczciwi obszarnicy. Nie żaden organ lewicowy, lecz endecki „Kuryer Poznański“ uczuł się zniewolony do wytknięcia następującego brutalnego geszefciarstwa ziemiańskiego:

„Z miarodajnych kół — pisze on — dowiadujemy się, że niektórzy właściciele gorzelni, tak Niemcy jak i Polacy, przepalają z n a c z n e i l o ś c i z b o ż a c h l e b o w e g o n a o k o w i t ę. Zakupem większych ilości żyta do gorzelni tłumaczą niektórzy ponowną tendencyę zwyżkową cen zbożowych. Jest rzeczą zrozumiałą, że wiadomości o tem karygodnem i lekkomyślnem niszczeniu środków żywnościowych wywołują wielkie zaniepokojenie i oburzenie wśród szerokich warstw społeczeństwa. I słusznie! Bo chleb stanowi wobec braku ziemniaków i warzyw główny środek żywnościowy naszej ludności. A czyż jest pewność, że starczy nam mąki na chleb do następnych żniw? Przecież niema żadnej statystyki, któraby nam tę pewność dawała. Przeciwnie, niektórzy znawcy naszych stosunków gospodarczych wyrażają poważne wątpliwości pod tym względem. A zresztą, choćby tych obaw nie było, czyż teraźniejsze suche mrozy bez śniegu nie stanowią poważnego memento, aby patrzeć w dalszą przyszłość, gdyż niewiadomo, jakie będą następne żniwa?“

Napad na wagony i rzucenie bomby. Na linii „Syberya“, stacyi głównej towarowej w Warszawie, nocy onegdajszej o godz. 3 ½ kilkunastu opryszków otworzyło w celu rabunku dwa wagony, naładowane mąką i zaczęło wyrzucać worki. Na widok zbliżających się wartowników kolejowych, rabusie rzucili na kilka kroków przed wartownikami bombę, poczem zbiegli przez parkan w stronę u Kolejowej.

Bomba wybuchła, szczęściem jednak nikt z idących na obronę wagonów przed rabusiami szwanku nie odniósł.

—ooo—

Z ZAGRANICY

Komuniści o konferencyi waszyngtońskiej. Komitet wykonawczy komunistycznej międzynarodówki publikuje w „Rote Fahne“ proklamacye, w której konferencyę waszyngtońską nazywa farsą pokojową i oświadcza, że śmieszne jest używanie płaszczyka pokoju dla zamaskowania nowych zbrojeń. Odezwa wzywa proletaryat międzynarodowy, by wystąpił przeciw nowym zakusom francuskiego militaryzmu w stosunku do Niemiec.

Zamach w Grecyi. Z Aten donoszą: Admirał Kunduriotis padł ofiarą zamachu. Kilku byłych uczestników wojny, którzy w biurze dla poszkodowanych wojną dopominali się o pomoc, zobaczywszy wchodzącego admirała, dali do niego strzały. Kunduriotis otrzymał ranę w brzuch.

Zgon generała Beselera. Były generał-gubernator Warszawy za czasów okupacyi niemieckiej Beseler zmarł 20 bm. w sanatoryum koło Poczdamu.

Uporządkowanie stosunków na Górnym Śląsku

Rejestracya majątków niemieckich

Warszawa. (PAT). Rada ministrów postanowiła przed dwoma tygodniami zwolnić od obowiązku zgłaszania do rejestracyi majątki na obszarze Rzeczypospolitej polskiej, należące do obywateli Niemców, pochodzących z części G. Śląska przyznanej Polsce. Na posiedzeniu dnia 22 b. m. Rada ministrów zgodziła się na rozszerzenie tego postanowienia również na mienie nieruchome wymienionej wyżej kategoryi osób.

Bandy niemieckie

Warszawa. (PAT). W ostatnim miesiącu w powiecie gliwickim zorganizowane bandy niemieckie dopuściły się szeregu morderstw, nadto w tym powiecie szereg osób ludności polskiej odniósł lekkie lub ciężkie rany, względnie przy zamachach granatami i od broni palnej kilkunastu Polaków doznało szkód. Rząd polski postanowił zwrócić się do Rady ambasadorów z energicznym protestem w tej sprawie.

Delegat niemiecki o rokowaniach

Berlin. (PAT). Niemiecki pełnomocnik dla rokowań górnośląskich Schiffer wyraził wobec przedstawicieli prasy berlińskiej **zadowolenie** z dotychczasowego przebiegu rokowań na Górnym Śląsku. Obie strony — mówił Schiffer — zaznaczają **szczerą chęć dojścia do porozumienia** tak, że prawdopodobnie nie będzie potrzeba uciekać się do decyzyi p. Calondera. Delegaci niemieccy, zaznaczył Schiffer, pracują w ścisłym kontakcie z przedstawicielami wszystkich warstw społeczeństwa niemieckiego na Górnym Śląsku i w najbliższym czasie zwołane będzie wielkie wspólne zebranie wszystkich przedstawicieli całego przemysłu górnośląskiego i członków komisyi.

Związek Niemców górnośląskich

Berlin. (PAT). Pod przewodnictwem nadprezydenta Górnego Śląska p. Bitty odbyło się w tych dniach w ministerstwie spraw wewnętrznych wielkie zebranie konstytuujące nowego związku niemieckiego pod nazwą „górnośląski związek pomocy“ (Oberschl. Hilfsbund). Zadaniem tej nowej organizacyi według p. Bitty będzie rozpatrzenie wszystkich poszczególnych dążeń niemieckich na niemieckim Górnym Śląsku. Do zarządu tej nowej organizacyi należy nadprezydent Bitty, prezydent regencyjny Braunweiler oraz kilka innych wybitnych osobistości niemieckich.

Co Niemcy stracili

Katowice. (PAT). Jak stwierdza niemiecka prasa górnośląska, Niemcy utracili 15 wielkich lazaretów gwareckich, Polsce przybył natomiast między innymi jeden z największych lazaretów w Królewskiej Hucie.

Skąpy plon konferencyi waszyngtońskiej

O zniesienie łodzi podwodnych

Waszyngton. (PAT. Havas) W odpowiedzi na wywody przedstawicieli angielskich, którzy oświadczyli się za zupełnem zniesieniem łodzi podwodnych, zaznaczył francuski przedstawiciel minister Sarvaut, że ogólna opinia na konferencyi pokojowej i w Lidze narodów oświadczyła się za zatrzymaniem łodzi podwodnych, ponieważ oznaczają one instrument obronny par excellence nadający się szczególnie dla tych flot, które rozporządzają zbyt małą ilością okrętów bojowych. Delegacya francuska zgodna jest z innemi delegacyami w tem, że barbarzyńskie metody walki łodzi podwodnych, jakie się w ostatniej wojnie ujawniły, powinny być zarzucone. Użycie łodzi podwodnych powinno nastąpić pod warunkami odpowiadającymi poczuciu honoru i ludzkości. Japońska i angielska delegacya jakoteż rzeczoznawcy amerykańscy oświadczyli się również przeciwko zniesieniu łodzi podwodnych.

Uchwała co do gazów trujących nie zapadła

Waszyngton. (PAT. Havas) Narady subkomitetu dla uregulowania zwyczajów wojennych i sposobów używania gazów trujących nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Uznano iż nie można powziąć miarodajnych uchwał, gdyby w tem nie brały udziału wszystkie interesowane narody.

Uchwały Rady ministrów

Warszawa. (PAT) Rada ministrów na posiedzeniu w dniu 22 bm. w Belwederze w obecności Naczelnika państwa omawiała sprawę **wyborów wileńskich** i wysłuchała sprawozdania nadzwyczajnego komisarza dla spraw repatryacyjnych, o podjętych w tej sprawie zarządzeniach i o programie pracy na przyszłość. Następnie Rada ministrów odroczyła do 1 lipca 1922 termin wpłaty zasiłków zwrotnych, udzielonych urzędnikom w roku 1920 na zakupy zimowe, przyznała gminie miasta Płock 4 miliony pożyczki, przyjęła projekt ustawy o szkole sztuk pięknych w Warszawie, wysłuchała sprawozdania o przyczynach obecnego ograniczenia ruchu pasażerskiego i powzięła decyzyę zmierzającą do usunięcia tego zjawiska. Zamykając posiedzenie, prezydent ministrów wyraził podziękowanie za prace kierownikowi ministerstwa aprowizacyi p. Stoińskiemu, pocz ostatni biorącemu udział w Radzie ministrów skutkiem zniesienia ministerstwa z końcem roku bieżącego.

Naczelnik państwa w Poznaniu

Poznań. (PAT). W dniu 27 b. m. przybywa do Poznania celem wzięcia udziału w uroczystości trzeciej rocznicy powstania wielkopolskiego Naczelnik państwa.

—ooo—

Dodatkowy układ polsko-gdański

Gdańsk. (PAT) Prezydent Sahm w wywiadzie z dziennikarzami przedłożył układ dodatkowy do układu polsko-gdańskiego, zawartego w dniu 21 grudnia br. Dodatkowy ten układ, zdaniem prezydenta, posiada dla Gdańska olbrzymie znaczenie. Gdańsk otrzyma możność przystosowania się do nowych warunków w ciągu roku. W razie odmówienia ratyfikacyi układu polsko-gdańskiego z 24 października, Polska cofnęłaby wszystkie ułatwienia i obstawałaby przy wejściu w życie unii celnej poprzednio przewidzianej.

Międzynarodowa konferencya gospodarcza

Paryż. (PAT). „Matin“ donosi z Waszyngtonu, że w senacie wniesiono wniosek senatora France, by upoważnić prezydenta do zwołania międzynarodowej konferencyi gospodarczej do Waszyngtonu na koniec marca. Konferencya ta zajęłaby się zagadnieniem odszkodowań i długów wojennych.

Sowiety w Meksyku

Meksyk. (PAT) Robotnicy w Pueble ogłosili republikę sowiecką.

Pomyślny wynik konferencyi londyńskiej

Porozumienie we wszystkich punktach

Leafield. (PAT. Radio) Urzędowo podają, że rządy angielski i francuski doszły **do zupełnie zadowalającego porozumienia we wszystkich punktach.** Stanowi to rezultat rozmów zakończonych wczoraj powrotem Brianda do Paryża. Posiedzenia Rady najwyższej w Cannes będą miały charakter formalny i decydujący. Co do spraw ekonomicznych Europy osiągnięto pełne porozumienie w kierunku restauracyi normalnych stosunków handlowych. Zgodzono się w zupełności, że interesowane państwa powezmą wspólną inicyatywę co do **odbudowy normalnego życia Europy,** oraz zadecydowano wspólną linię wytyczną w tej mierze między Anglią a Francyą. W przedmiocie tym nadto kierownicy przemysłu i finansów angielskich odbędą ściślejszą konferencyę z Lloydem Georgem. Analogiczne konferencye finansistów i ekonomistów francuskich odbędą się w przyszłym tygodniu w Paryżu. Następnie odbędzie się wspólne porozumienie obu delegacyi na podstawie orzeczeń każdej strony. Wspólny rezultat będzie zakomunikowany Radzie najwyższej, która poweźmie decyzye dotyczące całego ekonomicznego systemu Europy oraz kredytu wzajemnego, celem przywrócenia normalnego życia ludów Europy.

Leafield. (PAT. Radio) W kwestyi odszkodowań niemieckich jest zupełnie fałszywa pogłoska, jakoby między Francyą a Anglią istniały poważne różnice zapatrywań. Obaj premierzy zgodzili się rozstrzygnąć te kwestye na szerszem tle ekonomicznej restauracyi Europy. Wczoraj po południu Briand, Loucheur, Berthelot oraz eksperci francuskiego skarbu opuścili Londyn, udając się do Paryża. Lloyd George towarzyszył im do stacyi Victoria. Premier angielski wyjedzie w przyszłym tygodniu na Rivierę, gdzie przepędzi czas przed posiedzeniem Rady najwyższej w Cannes. Bezpośrednio potem nastąpi posiedzenie Rady najwyższej w kwestyi Bliskiego Wschodu w Paryżu około 10 stycznia.

Decyzya zapadnie na Radzie najwyższej?

Paryż. (PAT). Ag. Havasa donosi z Londynu: Ostatnia konferencya między Briandem a Lloydem George, w której uczestniczył także Loucheur i rzeczoznawcy, toczyła się od godz. 11 do 1 w południe. Obaj politycy doszli do porozumienia w szeregu punktów. Wobec tego jednak, że z powodu nieobecności innych aliantów nie można było powziąć uchwał, definitywne uchwały zapadną dopiero na posiedzeniu Rady najwyższej.

Po Londynie — konferencya w Paryżu

Londyn. (PAT). Lord Curzon wyjeżdża 8 stycznia do Paryża na konferencyę ministrów spraw zagranicznych.

Nieznany wynik misyi Rathenaua

Berlin. (PAT). Powrót Rathenaua z Londynu oczekiwany jest jutro. Co do wyników jego rokowań toczonych w Londynie, dotychczas nic niewiadomo. Zachowywane jest takiesamo milczenie, jak przy pierwotnych rokowaniach. Rathenau złoży przedewszystkiem sprawozdanie prezydentowi Rzeszy i kanclerzowi.

Udział Niemiec w konferencyach?

Paryż. (PAT). Havas donosi z Londynu: Prasa angielska notuje pogłoskę, że Niemcy będą zastąpione w Cannes. Niemcy nie będą zaproszone urzędowo przed otwarciem posiedzenia Rady najwyższej, będą jednak później wezwane do udziału, jak to było na konferencyi w Spa i Londynie. Pogłoskę tę należy przyjąć **z najwyższem zastrzeżaniem.**

Sytuacya w Rosyi

była w ostatnich trzech dniach szczegółowo rozważana. Ze strony angielskiej podobno przedstawiono powody, które skłaniają **do uznania rządu sowieckiego,** atoli tylko pod pewnymi warunkami. Uznano konieczność otrzymania od rządu sowieckiego zabezpieczeń, które odnoszą się przedewszystkiem do uznania długów rosyjskich, zaciągniętych za granicą. Loucheur wyraził zapatrywanie, iż jest konieczne objęcie kolei rosyjskich i że zarządy muszą być rozszerzone i obejmować także przemysł. Rzeczoznawcy doszli, jak słychać, do podobnego albo do równego poglądu tak w kwestyi rosyjskiej, jak i w kwestyi odszkodowań. Angielscy i francuscy rzeczoznawcy zjawią się podobnie jak szefowie rządów w Cannes z planami i z przygotowanem rozwiązaniem, które będzie ułożone na wspólnej podstawie.

Zwrot mienia — sprawy reewakuacyjne

Warszawa. (PAT) Dnia 23 bm. powrócił z Moskwy minister pełnomocny Olszowski w towarzystwie dra Czołowskiego i dra Kopery. Równocześnie nadszedł do Warszawy transport gobelinów zygmuntowskich, które zdobiły pałac w Gatczynie. Obecnie ładowane są w Moskwie objekty pochodzące przeważnie ze zbiorów Tow. przyjaciół nauk. Naogół prace komisyi specyalnej posuwają się względnie pomyślnie.

W poszczególnych wypadkach władze sowieckie wykazują nawet dobrą wolę, jednak tempo prac nie odpowiada wymaganiom traktatu. Natomiast w mniej pomyślnym stanie znajdują się prace komisyi reewakuacyjnej. Pomimo całego nacisku z polskiej strony dotychczas poza powzięciem uchwał nie przystąpiono do ich przeprowadzenia. Władze sowieckie przyjęły na siebie szereg zobowiązań, wobec czego należy mieć nadzieję, że przystąpią do ich wykonania.

O rokowania włosko-rosyjskie

Rzym. (PAT). Po zaciętej dyskusyi w sprawie stosunków włosko-rosyjskich Izba przyjęła większością 134 głosów rezolucyę deputowanego Cezare, która wyraża życzenie prowadzenia rokowań z Rosyą.

Przegląd gospodarczy

Państwowa Rada kolejowa

Warszawa. (PAT) Dotychczas wybrani zostali do państwowej Rady kolejowej jako członkowie: inż. Piotr Drzewiecki, dr Roman Studnicki, Józef Neuman, Jan Kanty Federówicz, Antoni Wittig, Jan Ursyn Niemcewicz.

Handel rosyjski

Hanower. (PAT Radio). Według statystyki rosyjskiego handlu zagranicznego eksport rosyjski za pierwszy kwartał b. r. wynosił 7778 ton, za drugi kwartał $35\frac{1}{2}$ tysiąca ton, za trzeci $49\frac{1}{2}$ tysiąca ton; import w pierwszem półroczu $40\frac{3}{4}$ tysiąca ton, w drugiem 140 tysięcy ton.

Kurs marki w Pradze i Budapeszcie

Praga, 23 grudnia. (PAT). Marka polska $2{\cdot}10\frac{1}{2}$ do $2{\cdot}70\frac{1}{2}$.

Budapeszt, 23 grudnia. (PAT). Dzisiaj notowano oficyalnie markę polską $19\frac{1}{2}$ do $20\frac{1}{2}$.

—ooo—

Telegramy giełdowe

Warszawa (PAT) Giełda warszawska. Waluty: Dolary Stanów Ziednoczonych gotówka trans. 2925. 2965. sprzedaz 2960. Franki francuskie gotówka trans. 235. czeki trans. 237. 235. sprzedaż 225. kupno 230. Nowy Jork czeki trans. 2925. sprzedaż 2955. kupno 2985. Marki niemieckie gotówka trans. 16'50. sprzedaż 16'50. kupno 16 czeki trans. 16'62 i pół. sprzedaż 16'87 i pół. Gdańsk czeki trans. 16'62 i pół. Korony austryackie czeki trans. 49'75. Korony czeskie czeki trans. 41'50, sprzedaż 40'12.

Wiedeń (PAT) Kursa dewiz. Amsterdam 198950. Zagrzeb 2048. Belgrad 8180. Berlin 2947. Bruksela 41980. Budapeszt 898'50. Chrystyania 84225. Kopenhaga 40975 Londyn 23400, Medyolan 24690. Nowy Jork 5523. Paryż 43680. Praga 7822. Sofia 3795. Sztokholm 133470. Warszawa 197. 199. Zurych 105975. Dolary 5448. Marka niemiecka 2947. Angielskie 23100. Francuskie 43380. Jugosłowiańskie 8110. Polskie 184. 186. Czeskie 7822 Węgierskie 936'50. Włoskie 24275.

Zurych (PAT) Końcowe kursa dewiz. Berlin 2'70. Holandya 188. Nowy Jork 513. Londyn 21'46 Paryż 40'50. Medyolan 22'65. Bruksela 208'90. Kopenhaga 103'50, Sztokholm 127'50. Chrystyania 80'50. Madryt 76. Buenos Ayres 171. Praga 8'10. Budapeszt 0'82, Zagrzeb 1'85. **Warszawa 0'18,** Wiedeń 0'20 Austr. stemplow. 0'11.

Składki

Na fundusz prasowy „Naprzodu" Związek prac. przem. gastr.-hotel. w Krakowie mk 20.000. — Tatar, Kraków 2.000 mk.

REPERTUAR

Teatr im. Jul. Słowackiego

Sobota: „Teatr zamknięty".
Niedziela: „Betleem".
Poniedziałek pop.: „Betleem", wieczorem: „Dzieje salonu".
Wtorek: „Straszne dzieci".
Środa: „Brzydki Ferranto".
Czwartek: „Straszne dzieci".

Teatr „Bagatela"

Sobota: Teatr zamknięty.
Wtorek popoł.: „Damy i huzary" (dla młodzieży), wieczór: „Osiołkowi w żłoby dano".

Miejski teatr: opera i operetka

Piątek: „Baron Kimmel".
Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popołudniu: „Halka", wieczorem: „Szkoła miłości".
Poniedziałek popołudniu: „Baron Kimmel" wieczór: „Rigoletto".
Wtorek: „Cavalleria" i „Pajace".

Operetka w Nowościach

Niedziela popołudniu: „Cnotliwa Zuzanna", wieczór: „Słowik hiszpański".
Poniedziałek popołudniu: „Cyrkówka", wieczór: „Taniec szczęścia".
Wtorek: „Niech mnie dyabli wezmą".
Środa: „Słowik hiszpański".
Czwartek: „Urszula" (Premiera).

Wykłady Związku literatów w Domu artystów (plac św. Ducha)
Początek o godz. 8 wieczór.
Od 23 b. m. do 2 stycznia ferye świąteczne.

Kollegium wykładów naukowych (Rynek gł. Linia A—B. L. 39)
Wtorek: Ks. prof. Fel. Hortyński: Z najnowszych zagadnień filozoficzno-przyrodniczych.

Kabaret w „Odrodzeniu" (ul. Sławkowska 30)
Zupełnie nowy program. Występ pierwszorzędnych sił kabaretowych. — Początek o godzinie 11 i pół wieczór.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Komisya Oświatowa PPS odbędzie posiedzenie plenarne we wtorek 27 grudnia o godz. 7 wiecz. w lokalu Czytelni robotniczej. Sprawy ważne! O przybycie proszeni są tow. Dreyfus, Englisz, dr Gumplowicz, Gumplowiczowa, Gancwollówna, Gross, red. Haecker, Heuberger, dr Kuźniar, prof. Matejko, Malisz, Passendorferówna, Pele, Rutkiewicz, Szturca, Tepper i Ziffer.

Zgromadzenie metalowców wspólne z fabryką Zieleniewskiego, „Odlew" i „Lemiesz" odbędzie się we wtorek 27 grudnia o godz. $5\frac{1}{2}$ wieczór przy ul. Dunajewskiego 5, II p. Sprawy bezrobotnych. Zarząd.

Nadzwyczajne walne Zgromadzenie członków grupy stolarzy odbędzie w środę 28 b. m. o godz. 6 w sali Związków stow. rob. przy ul. Dunajewskiego 5, II p. Obecność wszystkich członków konieczna. Zarząd.

Związek Robotniczych Stowarzyszeń spółdzielczych „Proletaryat" w Krakowie zawiadamia konsumy, że biura i kasa Związku otwarte będą w sobotę 24 b. m. do godz. 10 rano. Wszelkie wpłaty należy uskutecznić przed tą godziną. Zarząd.

Zabawę towarzyską z tańcami w dniu 26 grudnia (św. Szczepana) w sali Związków ul. Dunajewskiego 5, urządza dla zorganizowanych towarzyszów i towarzyszek Wydział Rady zawodowej. Początek o godz. 6 wieczór.

Redaktor naczelny: Emil Haecker. Redaktor odpowiedzialny: Maryan Jastrzębski.
Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód“ w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5 (tel. 1310)